

Korzon, Andrzej

Skrócona misja ambasadora brytyjskiego w Polsce w 1956 r.

Dzieje Najnowsze 34/1, 155-183

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Korzon

Warszawa

Skrócona misja ambasadora brytyjskiego w Polsce w 1956 r.

Najważniejszą w stosunkach polsko-brytyjskich kwestią w latach 50. (i chyba nie tylko wtedy) określającą postawę rządu JKM wobec PRL był stopień uzależnienia władz w Warszawie od Moskwy. W połowie lat 50. pojawiły się poważne rozbieżności w ocenie tego problemu między Foreign Office a Ambasadą Brytyjską w Warszawie. Nie ma tu miejsca na bardziej wyczerpujące przedstawienie sprawy będącej przedmiotem tego sporu, lecz sądzę, że należy poświęcić jej kilka zdań przed zrelacjonowaniem wymiany poglądów między dyplomatami brytyjskimi.

Otóż stopień uzależnienia Polski od ZSRR uwidacznia porównanie go z uzależnieniem innych tzw. krajów demokracji ludowej od „starszego brata”, bo takie porównanie wyraźnie pokazuje, że dno nieszczęścia jest ruchome, iż nawet w latach stalinowskich, mimo ogromnego podporządkowania tych krajów Moskwie, były między nimi różnice w realizacji nadchodzących stamtąd dyrektyw. Wiadomo, że rozmiary eksterminacji ludzi wrogich i obcych komunizmowi i represji wobec nich były w Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech o wiele większe niż w Polsce¹ (co oczywiście nie uwalnia od odpowiedzialności sprawców tych zbrodni w naszym kraju). Poza tym jednak życie społeczno-polityczne i gospodarcze było wówczas we wszystkich krajach „demokracji ludowej” zgłajszachtowane na sowiecką modłę. Ewidentne różnice między Polską a „bratnimi krajami” występowały od 1956 r. głównie w dziedzinie rolnictwa, kultury, działalności Kościoła oraz możliwości podróżowania ludności na Zachód. Są to rzeczy oczywiste, mimo że teraz wielu polityków nie chce ich dostrzec, podobnie jak niektórzy historycy.

Bardzo wyraźnie dostrzegali je natomiast nasi „patroni” w Moskwie. Oceniali je bardzo negatywnie w ciągu 30 lat od 1956 r., a z początku, tj. w latach 1956–1957, reagowali wręcz nerwowo, posuwając się do gróźb interwencji zbrojnej i szantażu w odniesieniu do wschodniej i zachodniej granicy Polski. Wiele mówią o tym notatki z rozmów Gomułki w 1957 r.

¹ A. Korzon, *Uzależnienie krajów Europy Środkowo-Wschodniej od ZSRR — przykład Polski*, w: *Od Wersalu do Poczdamu. Sytuacja międzynarodowa Europy Środkowo-Wschodniej 1918–1945*. Materiały z sesji naukowej w Instytucie Historii PAN, 23–24 października 1995 r., pod red. A. Koryna, Warszawa 1996, s. 192–194.

w maju (wraz z Cyrankiewiczem i in.)² i we wrześniu tegoż roku z Chruszczowem i Żukowem³. O mniej brutalnych, ale systematycznych naciskach wywieranych na władze polskie mówią raporty Ambasady w Moskwie przesyłane od 1957 r. do MSZ w Warszawie. Jako sprawę bulwersującą przywództwo radzieckie, obok wymienionych wyżej kwestii, raport z 1957 r. wymienia kwestionowanie przez przywódców PZPR „kierowniczej prowadzącej roli KPZR i ZSRR w obozie i ruchu robotniczym”, tj. odrzucenie bezwzględnie obowiązującego w okresie stalinowskim hasła „ze Związkiem Radzieckim na czele”. Godna uwagi jest też zawarta w tym raporcie relacja o przebiegu repatriacji blisko ćwierci miliona Polaków z ZSRR na podstawie umowy z marca 1957 r. i o staraniach strony polskiej, by wydobyć ich jak najwięcej z „kraju zwycięskiego socjalizmu”⁴.

Interesujące jest również to, jak postrzegany był Październik i miesiące poprzedzające go przez przedstawicielstwa dyplomatyczne mocarstw zachodnich w Warszawie i ich centrale w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie. Z odnośnymi materiałami udało mi się zapoznać tylko w pierwszej z tych stolic, i to nie ze wszystkimi dokumentami, gdyż kilka teczek zawierających akta brytyjskiego MSZ z lat 1955–1957 jest jeszcze utajnionych. Dostępne są jednak bardzo interesujące raporty ambasadora brytyjskiego w Warszawie, sir Andrew Noble’a, przechowywane w Public Record Office. Mówią one także o tym, jak oceniali ówczesną sytuację w Polsce szefowie ambasady amerykańskiej i francuskiej. O stanowisku rządu amerykańskiego dowiadujemy się m.in. z pisemnych opinii urzędników Foreign Office o raportach Noble’a.

Otóż ten nowy brytyjski ambasador JKM już wkrótce po objęciu w maju 1954 r. placówki w Warszawie zorientował się w zachodzących w Polsce zmianach — rozluźnieniu systemu stalinowskiego, osłabieniu terroru „bezpieki”, rozpoczynającym się fermentem wśród inteligencji i w PZPR oraz ujawniających się w tych kręgach tendencjach do zmniejszenia zależności od ZSRR. I w związku z tym 29 marca 1955 r. wysłał do Foreign Office raport, w którym zaproponował pewne, nieznaczne jeszcze, korekty w polityce brytyjskiej wobec Polski w dziedzinie kultury. Stosunki z reżimem warszawskim miały być ograniczone do poszerzenia bardzo nikłych do tego czasu kontaktów osobistych z przedstawicielami władz i małych gestów służących poprawie atmosfery, bez podejmowania działań, które mogłyby umocnić władze w Warszawie. Ambasador sugerował, że należy wyjaśnić polskim przywódcom, iż Wielka Brytania przeciwstawia się nie komunizmowi, lecz imperializmowi sowieckiemu i że spotkają się z jej uznaniem jako „titowcy”⁵.

Szczególnie ważną sprawą w propozycjach Noble’a było uznanie polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Jego zdaniem, należało znaleźć w tej sprawie formułę polityki Zachodu, będącą do przyjęcia dla RFN, USA i Wielkiej Brytanii, a głoszącą, że „nie będzie zmian terytorialnych wbrew woli narodów, których one dotyczą”. To pomogłoby, zdaniem ambasadora, przełamać polskie podejrzania, podsycane przez komunistyczną propagandę, że mocarstwa zachodnie mogą pewnego dnia poprzeć żądania rewizji granicy na Odrze i Nysie. Ten postulat spotkał się ze sprzeciwem brytyjskiego wysokiego komisarza w RFN. Brak zgody na uznanie granicy motywowano stanowiskiem RFN⁶. Negatywne stanowisko Foreign Office

² „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 1, s. 12.

³ *Nieznana rozmowa Władysława Gomułki z Nikitą S. Chruszczowem*. Wstęp A. Werblana, „Dziś” 1993, nr 5, s. 81–82.

⁴ „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4, s. 132–134.

⁵ Notatka wicedyrektora Departamentu Północnego Foreign Office E. F. Givena z 7 III 1956 r. „Poland”, Public Record Office (dalej PRO), FO 371/122617.

⁶ Pismo amb. F. R. Hoyerera Millara do Geoffreya Harrissona, zastępcy podsekretarza stanu w Foreign Office, z 27 IV 1955 r., ibidem, FO 371/128830.

wobec innych propozycji Noble'a aż do lata 1956 r. włącznie uzasadniano niewiarą w jego informacje o istotnych zmianach sytuacji w Polsce i tendencjach do rozluźnienia satelickich więzów z Moskwą, mimo że ambasador JKM w kolejnych depepszach przytaczał coraz to nowe dowody potwierdzające jego opinie i powoływał się na podobne zdanie szefów ambasad francuskiej i amerykańskiej w Warszawie⁷. Natomiast przeciwnicy Noble'a w Foreign Office swą niechęć wobec jego koncepcji wiązali m.in. ze stanowiskiem rządu amerykańskiego⁸ (słynna doktryna odepchnięcia komunizmu, wyzwolenia krajów ujarzmionych, która wiadomo jak sprawdziła się w 1956 r. na Węgrzech). Tak więc w czasie, gdy w Polsce sytuacja zmierzała do odejścia, przynajmniej formalnie, od głoszenia hasła „ze Związkiem Radzieckim na czele”, w brytyjskim MSZ uznawano nadal przywództwo USA w polityce wobec Europy Wschodniej. Sir A. Noble był przeciwnego zdania. Uważał on, że polityka Wielkiej Brytanii nie powinna być ściśle taka sama jak Stanów Zjednoczonych, choć powinna pozostawać w harmonii z nią⁹. Główny przeciwnik Noble'a — dyrektor Departamentu Północnego Foreign Office Harry Hohler wyrażał też obawę, że polscy emigranci mający licznych wpływowych przyjaciół w Wielkiej Brytanii będą obrażeni bardziej przychylnym stosunkiem władz brytyjskich do rządu polskiego¹⁰.

Mimo że kolegowi i szefowi sir Andrew Noble'a nie przekonywały argumenty zawarte w jego kolejnych depepszach do Londynu, 27 grudnia 1955 r. przesłał on do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Selwyn Lloyda nowy, obszerniejszy program poprawy stosunków z Polską¹¹. Przewidywał on m.in. rozszerzenie działalności British Council w naszym kraju przez przyznawanie Polakom stypendiów na dłuższe pobyty w Wielkiej Brytanii, lepsze wyposażenie biblioteki tej placówki w Warszawie i podjęcie próby sprzedaży książek brytyjskich, a także zorganizowanie występów wybitnych muzyków angielskich lub grup teatralnych i baletu, a w zamian ułatwienie występów „Mazowsza” w Zjednoczonym Królestwie, zapraszanie do Wielkiej Brytanii ważnych osobistości polskich — artystów, specjalistów i szefów ministerstw gospodarczych (np. ministra rolnictwa), których większość — jak pisał — jest formalnie członkami partii komunistycznej, lecz w rzeczywistości są tylko starymi fachowcami (lekarzami, architektami, inżynierami itd.) i przeważnie antykomunistami, i mogą w dłuższym czasie wpływać na polskie władze w kierunku przyjęcia raczej brytyjskich, a nie rosyjskich metod i wyposażenia. Sir Noble zaznaczał też, że wymiana kulturalna z Polską nie powinna być łączona z taką wymianą z Rosją, gdyż urażałoby to Polaków.

⁷ Notatka E. F. Givena z 7 III 1956 r., „Poland”, ibidem, 371/122617; Notatka H. G. Balfour–Paula z 28 II 1956 r. i adnotacja na niej E. F. Givena, ibidem; Notatka H. A. F. Hohlera z 20 I 1956 r. „Policy towards Poland”, ibidem; Depesze amb. A. Noble'a do zastępcy podsekretarza stanu J. G. Warda z 1 III i 20 III 1956 r., ibidem. W notatce z 6 IV 1956 r. do J. Warda dyr. Hohler informuje, że w rozmowie z nim sir A. Noble potwierdził, iż trudno jest oddać w depepszach kompletną zmianę atmosfery, jaka nastąpiła w Polsce w ciągu ostatnich 6 miesięcy (ibidem). Zob. też depesza A. Noble'a do H. Hohlera z 30 IV 1956 r., ibidem, 371/122588 i depesza J. G. Warda do A. Noble'a z 19 III 1956 r., ibidem, 371/122617.

⁸ Notatka H. G. Balfoura–Paula z 28 II 1956 r., a w szczególności adnotacja na niej wicedyrektora E. F. Givena, ibidem.

⁹ Depesza amb. Noble'a z 17 II 1956 r. do ministra spraw zagranicznych Selwyn Lloyda, ibidem. Amb. Noble wyrażał też przekonanie, iż polityka brytyjska wobec Polski nie powinna być taka sama jak wobec Rosji. Wicedyrektor Departamentu Północnego E. Given proponował, by nie odpowiadać na tę depeszę, która jest oparta na nieporozumieniu. (Odrębna adnotacja na krytycznych uwagach H. G. Balfour–Paula z 28 II 1956 r. o tej depeszy Noble'a, ibidem.)

¹⁰ Notatka H. A. F. Hohlera „Policy towards Poland” z 20 I 1956 r. (ibidem).

¹¹ Ibidem, 371/128830.

W dziedzinie stosunków ekonomicznych ambasador zalecał udzielenie Polsce kredytów na zakup kompletnych urządzeń, co pozwoliłoby Anglikom w większym stopniu wejść na polski rynek. Uważał też za wskazane kupowanie polskiego węgla, którym PRL opłacałaby dalsze kredyty brytyjskie. Uświadomiłoby to Polakom, jak wiele tracą, eksportując ten surowiec do Rosji.

W sprawach politycznych sir Noble zalecał rewizję polityki wizowej wobec Polaków, złagodzenie jej — szybkie wydawanie wiz z wyjątkiem szczególnych przypadków osób niepożądanych, wzajemne ułatwienie wstępu dyplomatów do interesujących ich obiektów. Planował też zaproponowanie stronie polskiej zaniechania zagłuszania audycji BBC w zamian za zaniechanie przez tę rozgłośnię bezpośredniej krytyki reżimu w Polsce. Chciał zaproponować wzajemne ułatwienie otwarcia ośrodków informacji, rozpowszechniania prasy brytyjskiej oraz pracy jej korespondentów akredytowanych w Warszawie. Proponował też wymianę sportowców.

W obszernym uzasadnieniu tej propozycji ambasador Noble pisał, że komunizm jest niepopularny we wszystkich krajach satelickich i być może w samej Rosji, ale nigdzie nie jest mniej bezwzględny niż w Polsce i nigdzie nie spotyka się z tak silnym oporem duchowym, jak tu. Polacy pozostają Polakami i opierają się narzucaniu im rosyjskich idei.

W jednej z późniejszych depeesz Noble informował, że podległość Moskwie jest wstrętą dla prawie wszystkich Polaków włącznie z wieloma stojącymi na szczytach życia politycznego¹². W depeszy z 27 grudnia 1955 r. ambasador donosił też, że w końcu 1954 r. wystąpiły oznaki odwilży politycznej w Polsce i skłonność do podjęcia kroków w kierunku poprawy stosunków z Zachodem, w tym z Wielką Brytanią, mimo że nadzieja na wyzwolenie przez Zachód rozwiała się.

Sir Noble wyrażał pogląd, że 27-milionowy naród, który przez wiele lat opierał się infiltracji obcych idei, nie może zostać porzucony jako permanentny wasal Kremla, nie wart, by poświęcać mu wiele uwagi. Przeciwnie: Polacy — katolicy i patrioci „są naszymi najlepszymi sojusznikami za żelazną kurtyną”.

I wobec tego, nie mając możliwości usunięcia reżimu rządzącego Polską przy wsparciu Rosjan i nie mając możliwości bezpośrednich kontaktów z jej ludnością, należy utrzymywać je za pośrednictwem BBC, British Council i innych pośrednich środków propagandy. Jest to, zdaniem ambasadora, tym bardziej wskazane, że rozwój sytuacji w Polsce daje możliwość, jakkolwiek odległą, rozluźnienia sztywnej komunistycznej kontroli. Noble stwierdzał też, że wprawdzie swoboda działania Polski jest ograniczona, ale nie ma podstaw, by przypuszczać, iż wcale nie posiada ona niezależności. Wyrażał także przekonanie, że wprawdzie jest podział między rządem i narodem polskim, ale nie jest on aż tak ostry, jak niektórzy mogą przypuszczać. Przekonanych rusofilskich komunistów jest nie więcej, jak garść. Liczba ich zmalała od 1945 r. i w dalszym ciągu maleje. Ale Polska nie ma wyboru swej międzynarodowej orientacji i dlatego dominującym motywem wśród jej klasy rządzącej jest oportunizm. W poglądach politycznych partia i rząd są podzielone. Na dowód przytacza *Poemat dla dorosłych* Ważyka, którego ukazanie się przed rokiem byłoby niemożliwe.

Fakty te świadczą według ambasadora o tym, że harmonijna, obopólnie korzystna współpraca z Polską powinna przyczynić się nie tylko do powolnego wyciągnięcia jej ze ścisłej orbity rosyjskiej, lecz także do rozwoju tam wpływów brytyjskich, „które mogą pewnego dnia

¹² Depesza amb. Noble'a do ministra spraw zagranicznych Selwyn Lloyda z 23 VI 1956 r., ibidem, FO 371/122605.

przeważać na naszą korzyść”. Powtarzał, iż nie spodziewa się cudów, że brał pod uwagę to, że Polacy mogą być zmuszeni pod presją Rosjan do odrzucenia niektórych propozycji angielskich, ale uważał, iż wtedy spowoduje to napięcia w stosunkach polsko–rosyjskich, sprawi kłopoty Rosji. Byłoby to minimum korzyści, jakie Wielka Brytania może osiągnąć z poprawy stosunków z Polską. I dlatego ambasador zalecał podjęcie przedstawionych wyżej działań¹³.

Propozycje sir Andrew Noble’a przyjęte zostały w Foreign Office, ogólnie mówiąc, bez entuzjazmu. Dyrektor Departamentu Północnego, w którego gestii była m.in. ambasada w Warszawie, w swych uwagach do depešy Noble’a z 27 XII 1955 r. napisał, że „sir A. Noble ma koncepcję polityki wobec Polski zupełnie przeciwstawną do tej, którą myśmy rozważali w Departamencie”¹⁴. Urzędnicy brytyjskiego MSZ nie rozumieli też znaczenia zmian zachodzących w bloku sowieckim po śmierci Stalina. Uważali je za mało istotne i nie wierzyli, że któryś z krajów satelickich może osiągnąć znaczny stopień niezależności. Tak było również po XX Zjeździe KPZR, którego wpływu na ewolucję sytuacji politycznej w „Obozie Pokoju i Socjalizmu” i na świecie chyba nikt dziś nie kwestionuje. W komentarzach do opinii Noble’a, trafnie oceniającego rolę sowieckiego parteitagu, oponenci ambasadora w Londynie przytaczali zdania z referatu Chruszczowa świadczące ich zdaniem o kontynuowaniu polityki Stalina z niewielkimi zmianami¹⁵. Nie zauważyli natomiast zawartej tam rewizji koncepcji „Ojca Narodów” w tak zasadniczych kwestiach, jak możliwość pokojowego współistnienia tzw. socjalizmu i kapitalizmu oraz różnych dróg do socjalizmu. Również dalsze informacje o rozwoju sytuacji w Polsce, przesyłane przez ambasadora, nie robiły większego wrażenia na jego kolegach i szefach, nawet depešza, w której donosił on o bardzo nietaktownym przemówieniu Nikołaja Bułganina na akademii w Warszawie z okazji święta 22 lipca. W przemówieniu tym premier ZSRR dawał wyraz zaniepokojeniu Kremla sytuacją w Polsce i w ostrych słowach atakował prasę polską¹⁶.

Skostniałi biurokraci kierujący dyplomacją brytyjską wciąż nie wierzyli, że Polska może wybić się na choćby ograniczoną suwerenność. I dlatego kwestionowali nawet propozycje Noble’a dotyczące polsko–angielskiej współpracy naukowej i sportowej. Zapraszanie szczególnie znaczących Polaków, a zwłaszcza specjalistów, artystów, przedstawicieli wolnych zawodów, szefów ministerstw technicznych uważano za niecelowe, ponieważ zdaniem ważnego urzędnika Foreign Office nic to nie da, w przeciwieństwie do zapraszania sowieckich gości tego rodzaju — przedstawicieli wielkiego mocarstwa, w którym takie kontakty mogą wywierać znaczny wpływ. Nie mają zaś takiego znaczenia wizyty z krajów satelickich¹⁷. Wkrótce okazało się, że było akurat odwrotnie, przynajmniej w odniesieniu do Polski. Cenzura i represyjna polityka wewnętrzna ZSRR uniemożliwiała bowiem nie tylko upowszechnianie tam literatury i dorobku nauk społecznych Zachodu, lecz nawet uniemożliwiała zdecydowanej większości radzieckich pracowników naukowych tych dyscyplin zapoznanie się z zachodnią literaturą naukową. Niektórzy z nich przyjeżdżali w tym celu do Polski.

Podobnie, tj. ich znikomym znaczeniem, uzasadniano odmowę zaproszenia do Wielkiej Brytanii przedstawicieli rządu polskiego na początku 1956 r., tj. w czasie, gdy oczekiwano tam Chruszczowa i Bułganina. Do propozycji Noble’a zaproszenia polskich sportowców Foreign Office również ustosunkował się negatywnie uzasadniając to ich kiepskim poziomem.

¹³ Jak przyp. 11.

¹⁴ Jak przyp. 10.

¹⁵ Depesza zastępcy podsekretarza stanu J. G. Warda do amb. A. Noble’a z 12 III 1956 r., *ibidem*.

¹⁶ Depesza amb. Noble’a do Foreign Office z 24 VII 1956 r., *ibidem*, FO 371/122589.

¹⁷ Comments on Sir A. Noble’s proposals, *ibidem*, FO 371/122617.

Podobnie oceniano polskich muzyków i aktorów, jako nie mogących wzbudzić zainteresowania angielskiej publiczności¹⁸.

W Departamencie Północnym Foreign Office przygotowano propozycje współpracy z Polską w o wiele mniejszym zakresie. Z krytycznych, czasem ironicznych uwag pisanych przez urzędników tego departamentu na czele z jego dyrektorem Harrym Hohlerem wynika, że uważali oni ambasadora Noble'a za naiwnego fantastę, pozbawionego poczucia rzeczywistości¹⁹, gdy prawda była wręcz odwrotna. To oni nie rozumieli zmieniającej się sytuacji w Polsce. Uważali, że ambasador posuwa się o wiele za daleko w swych przyjaznych kontaktach z przedstawicielami reżymu warszawskiego, a szczególnie z wiceministrem spraw zagranicznych Józefem Winiewiczem, dążącym do poprawy stosunków Polski z Zachodem²⁰. W no-

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Notatka H. A. F. Hohlera „Policy towards Poland” jak w przyp. 10; odrębne uwagi E. F. Givena o depeszach Noble'a z 17 II i 20 III 1956 r., ibidem.

²⁰ Poufna notatka J. Warda do dyr. Hohlera „Question of new policy towards Poland” z 27 I 1956 r. (ibidem). W notatce „Policy towards Poland” z 23 II 1956 r. dyr. H. A. F. Hohler złośliwie pisał, że ambasador JKM powinien zostać poinstruowany, by poruszył „ze swoim przyjacielem” p. Winiewiczem, kwestię wykazania przez polski rząd jego dobrej woli przez danie brytyjskim organizacjom w Polsce ułatwień ekwiwalentnych do tych, jakie uzyskały w Wielkiej Brytanii odpowiednie polskie organizacje (ibidem).

Wspomnienia J. Winiewicza nie świadczą bynajmniej o tym, ażeby uważał A. Noble'a za swego przyjaciela. Bardzo mało uwagi poświęca on misji tego ambasadora JKM w Polsce. Twierdzi jedynie, że w przeciwieństwie do ambasadora USA Josepha E. Jacobsa, któremu obca była arogancja jego młodszych urzędników, A. Noble był zadziorny. „Gdyby nie chodziło o reprezentanta Wielkiej Brytanii, napisalibyśmy — pyskaty. Szybko odczytałem go demonstrowania wyższości wobec naszego kraju” (J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 526). Najwyraźniej Winiewicz nie tylko nie znał treści raportów Noble'a przesyłanych do Londynu, co jest zrozumiałe, ale w ogóle nie orientował się w jego nastawieniu wobec Polski i staraniach o poprawę stosunków brytyjsko-polskich oraz nader prawdopodobnych przyczynach szybkiego odwołania go z Warszawy. Sympatię A. Noble'a do Polski i do siebie Winiewicz zauważył dopiero wtedy, gdy, jak pisze, odnalazł go jako brytyjskiego ambasadora w Meksyku, „gdzie zupełnie niespodziewanie, choć nic go do tego nie zmuszało, wydał na moją cześć (byłem już wówczas wiceministrem) [Pisząc tę część wspomnień Winiewicz nie pamiętał, że wiceministrem został w końcu 1955 r. (o czym wspomina kilka stron dalej), gdy Noble był jeszcze przez kilka miesięcy w Warszawie] uroczyste przyjęcie w swej ambasadzie. Nobile meksykańscy ze świata gospodarczego, ale również obecni dygnitarze miejscowego MSZ zaproszeni na to przyjęcie byli zdziwieni serdecznym dla Polski toastem — już sir Andrew Noble'a”. (Winiewicz zapomniał tu, że A. Noble był „sir” już jako ambasador w Warszawie.) Komentarz Winiewicza do tego toastu dowodzi, że nie wiedział on, iż także podczas swej misji w Warszawie sir. A. Noble był przyjacielem Polski. Winiewicz pisze bowiem dalej: „Osobiste stosunki owocują czasem dopiero po dłuższym czasie. W Meksyku, dzięki rozgłosowi brytyjskiego wieczoru, zyskaliśmy wraz z towarzyszącym mi dyrektorem departamentu Bolesławem Jeleniem, znaczne rozszerzenie możliwości handlu polsko-amerykańskiego. Brak dalszej polskiej inicjatywy zawinił, że otwierających się szans nie wykorzystano. Nie zależało to już jednak od MSZ” (ibidem, s. 526–527). Również notatki z rozmów Winiewicza z A. Noblem świadczą o tym, iż niezbyt orientował się on, jak życzliwy Polsce był ten ambasador, mimo że w notatce z rozmowy z nim odbytej 23 marca 1956 r. pisał, iż „Noble wrócił znowu do swych stale powtarzanych stwierdzeń o odrębności polskiej sytuacji w porównaniu z innymi krajami demokracji ludowej” (AMSZ, z. 9, w. 35, t. 470, s. 17). Już ta konstatacja powinna uświadomić Winiewiczowi, jaki był stosunek Noble'a do Polski, jego orientacja w sytuacji nie tylko w naszym kraju, ale i w całym „obozie” oraz powinna zmienić jego opinię o ambasadorze JKM. Tak się jednak nie stało. Po pierwszej rozmowie z następcą Noble'a amb. Berthoud Winiewicz pisał o nim, że „jest bez porównania mądrzejszy od swego poprzednika” (Notatka z 6 XI 1956 r., AMSZ, z. 9, w. 35, t. 470, s. 23). Szybko jednak zmienił zdanie. Już 4 grudnia 1956 r. pisał, iż „należy żałować, że zmiana na stanowisku

tatce z 23 lutego 1956 r. dyrektor H. Hohler informował J. Warda, że przedstawiciele JKM w innych krajach satelickich oczekują wytycznych w sprawie postawy, jaką teraz, gdy panuje duch Genewy, powinni zająć wobec rządów, przy których są akredytowani. Hohler wyjaśnił, że Departament stosuje się do zaleceń pana Macmillana zawartych w jego instrukcji z 15 października 1955 r. (Harold Macmillan był wówczas przez krótki czas ministrem spraw zagranicznych). Nie odnosi się ona wprawdzie do wszystkich problemów, ale jest pożyteczną wytyczną roboczą. Na jej podstawie Departament Północny radzi przedstawicielom JKM, by w braku specjalnych instrukcji w jakiejś sprawie, zwracali się do rządów satelickich tylko wtedy, gdy jest oczywista potrzeba polityczna lub korzyść. Do tego zalecenia zastosowali się wszyscy z nich z wyjątkiem sir A. Noble'a, a i „możemy dalej mieć do czynienia z jego pomysłami [w oryginale *ideas* — A. K.], jak się pojawiają”²¹. Opinię Noble'a o sytuacji w Polsce i stosunkach brytyjsko-polskich przypisywali oni nie stanowi faktycznemu, lecz wpływowi Winiewiczowi na ambasadora JKM²². Nieco mniej krytycznym wobec Noble'a był zastępca podsekretarza stanu Jack Ward nadzorujący Departament Północny.

W notatce skierowanej do dyrektora Hohlera 27 stycznia 1956 r. pisał on, że nie w pełni podziela krytycyzm adresata wobec postawy sir A. Noble'a, choć zgadza się z jego krytyczną oceną zdecydowanie nazbyt bliskich stosunków ambasadora z polskimi politykami i urzędnikami. Jednocześnie J. Ward pisze, że nie podziela wszystkich obiekcji Hohlera wobec „narodowego komunizmu”. Zdaniem zastępcy podsekretarza stanu, „mimo różnicy okoliczności musimy brać pod uwagę politykę, którą prowadziliśmy i prowadzimy wobec komunistów jugosłowiańskich. Polska oczywiście nie jest w stanie klócić się ze Związkiem Sowieckim i iść drogą Tito w obecnych warunkach. Ale patrząc w przyszłość, nie możemy wykluczyć możliwości przewrotu wewnętrznego w Rosji, który może umożliwić Polakom uzyskanie o wiele większej niezależności”²³.

Mimo tych proroczych słów sir Andrew Noble został odwołany z Warszawy i opuścił ją prawdopodobnie w sierpniu 1956 r., a więc niewiele ponad 2 lata od rozpoczęcia misji²⁴. Mianowano go ambasadorem w Meksyku. Objął placówkę zapewne formalnie równorzędną,

ambasadora brytyjskiego nastąpiła właśnie w obecnym momencie. Noble odszedł już «oswojony», Berthoud zaś jeszcze mało rozumie, co się u nas dzieje” (ibidem, s. 29). W swych wspomnieniach Winiewicz ocenia jednak Berthouda jako „doświadczonego negocjatora, pełnego dobrej woli”, który „pracował niesłuchanie systematycznie, docierał do różnych polskich środowisk” (J. Winiewicz, *Co pamiętam...*, op. cit., s. 538, 539). W końcu więc oceniał Berthouda znacznie wyżej niż Noble'a. Zarówno to, jak i zmienność opinii nie świadczy najlepiej o przenikliwości Winiewiczowi i jego umiejętności trafnej oceny partnerów, która to umiejętność wydaje się być bardzo ważna dla dyplomaty. Ta uwaga nie świadczy bynajmniej o zamiarze kwestionowania bardzo pozytywnej opinii polskiego wiceministra o amb. Berthoud i jego małżonce (ibidem, s. 539–540).

²¹ Policy towards Poland, PRO, FO 371/122617.

²² Depesza zastępcy podsekretarza stanu J. Warda do amb. Noble'a z 12 marca 1956 r., ibidem.

²³ Notatka J. Warda „Question of new policy towards Poland” z 27 I 1956 r., ibidem.

²⁴ Listy odwołujące A. Noble'a z placówki w Warszawie złożone zostały, zgodnie ze zwyczajem, wraz z listami akredytującymi jego następcę sir Erica Berthouda 27 października 1956 r. Faktycznej daty wyjazdu A. Noble'a z Polski nie udało mi się dotychczas ustalić. Ostatni jego raport z Warszawy, jaki posiadam, datowany jest 6 sierpnia 1956 r. W notatce z rozmowy z Noblem przeprowadzonej 16 maja 1956 r. Winiewicz informuje, iż ambasador złożył notę proszącą o agreement dla jego następcy sir Erica Alfreda Berthouda, który jest obecnie ambasadorem w Kopenhadze. Zawiadomił także, że Berthoud zamierza przyjechać do Polski we wrześniu. Noble chciał wyjechać możliwie wcześniej (AMSZ, z. 9, w. 35, t. 470, s. 17). Prawdopodobnie więc wyjechał w sierpniu 1956 r.

ale faktycznie, wobec sytuacji istniejącej wówczas w Polsce, chyba mniej ważną. Misja Andrew Noble'a nie trwała krócej niż jego poprzednika, sir Francisa Shepherd, który był ambasadorem w Polsce od maja 1952 r. do maja 1954 r. Pracował on tu jednak w warunkach bardzo odmiennych od sytuacji w Polsce w latach 1955–1956, w warunkach trwania systemu stalinowskiego i niemal kompletnej izolacji zachodnich dyplomatów, w położeniu trudnym do zniesienia przez wiele lat. Noble i jego następcą Eric Berthoud mieli już inną sytuację i Berthoud reprezentował Wielką Brytanię w Warszawie przez cztery lata. Dlatego misję Noble'a można uznać za przerwana.

O sytuacji dyplomatów państw zachodnich w Polsce świadczy m.in. ich wiedza o utrzymywanych w tajemnicy wydarzeniach zaszłych lub planowanych.

Różnice w dostępie Noble'a do informacji „niejawnych” są widoczne nawet w ciągu paru miesięcy od marca do sierpnia 1956 r. Po śmierci Bieruta, w przeddzień wyboru Ochaba na stanowisko I sekretarza KC PZPR, Noble donosił, że nie wie, kto będzie następcą zmarłego, a jako jedyne ewentualnego kandydata wymienił Nowaka²⁵. Natomiast już 6 sierpnia tegoż roku Noble informował, iż prawdopodobne jest, że podczas zjazdu PZPR planowanego na marzec 1957 r. Gomułka zajmie miejsce Ochaba jako nowy szef partii²⁶. Informacje te zawdzięczał swoim kontaktom z Józefem Winiewiczem, kontaktom wyśmianym w Foreign Office. A Winiewicz pomylił się tylko o parę miesięcy. Trudno zaś było nie pomylić się w kilka dni po VII Plenum KC PPR, na którym zarówno czołowi natolińczycy, jak i puławianie zapewniali o słuszności uchwały tzw. plenum sierpniowo–wrześniowego KC PPR o odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie tej partii.

Innym przykładem dobrych kontaktów brytyjskich dyplomatów w „kołach miarodajnych” w Warszawie i ich dostępu do tajnych informacji może być przekazana do Foreign Office przez następcę Noble'a amb. Berthouda wiadomość, że w maju 1957 r. bawiła w ZSRR polska delegacja w osobach Gomułki, Cyrankiewicza, Jędrzychowskiego i Szyra²⁷, co było zgodne z prawdą, lecz utrzymywano to w ścisłej tajemnicy²⁸. Berthoud nie znał wprawdzie faktycznego celu tej wizyty, jakim było dążenie Gomułki do uzyskania rekompensaty za straty poniesione przez gospodarkę polską skutkiem nierównoprawnych stosunków z ZSRR w latach 1945–1953. Ambasador brytyjski orientował się jednak, m.in. na podstawie składu delegacji, że tematem rozmów w Moskwie były problemy gospodarcze, choć konkretne sprawy tam omawiane nie były mu znane. Z innego źródła Berthoud dowiedział się, że Gomułka został wezwany do Moskwy „na dywanik” w związku z antyradzieckimi wypowiedziami na IX Plenum KC PZPR²⁹. Była to informacja nieścisła, ale niezbyt odległa od prawdy. Z raportów Noble'a widać, że jeszcze w 1955 r. i na początku 1956 r. tego rodzaju wiedza była dla ambadora brytyjskiego niedostępna.

Sir Andrew Noble odszedł zaś z Warszawy w czasie, gdy potwierdzały się jego lekceważone i wykpiwane w Foreign Office opinie o sytuacji w Polsce. Nie znalazłem dokumentu, w którym zapytywałby on wówczas swych oponentów, kto miał rację. Ale rację jego potwierdziło samo kierownictwo dyplomacji brytyjskiej, zapraszając do Anglii jako „dostojnych gości” Józefa Winiewicza i ministra oświaty Władysława Bieńkowskiego — przedstawicieli rządu polskiego,

²⁵ Depesza Noble'a do J. G. Warda z 20 III 1956 r., PRO, FO 371/122617.

²⁶ Depesza Noble'a do ministra Selwyn Lloyda z 6 VIII 1956 r., PRO WO 95/1424.

²⁷ Depesza amb. E. A. Berthouda do dyrektora Departamentu Północnego FO T. Brimelowa z 30 maja 1957 r., PRO, FO 371/129821.

²⁸ „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 1, s. 117–130.

²⁹ Jak przyp. 27.

którego członków, mimo nalegań Noble'a, jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie chciano widzieć w Wielkiej Brytanii. Generalnie opinię Noble'a potwierdził też jego następca w Warszawie Eric Berthoud, który w depeszy do Foreign Office z 28 grudnia 1956 r. stwierdził, że wobec tego, iż niezależność Polski zwiększyła się, byłoby lepiej zaprzestać określenia tego kraju w oficjalnych i półoficjalnych oświadczeniach jako „satelity” Związku Sowieckiego. Zalecił, by w przyszłości ministrowie i inni przedstawiciele rządu brytyjskiego w swych wypowiedziach publicznych nie wymieniali Polski wśród krajów satelickich, lecz określali ją jako państwo Układu Warszawskiego i członka bloku sowieckiego³⁰. Świadczy to, że Berthoud podzielał poglądy Noble'a na sytuację w Polsce, co po październikowym zwrocie nie wymagało szczególnej przenikliwości i nie mogło nikogo dziwić, nawet w Foreign Office.

Ambasador Berthoud wyrażał przekonanie, że nie należy sprawiać „wrażenia, iż Polska jest teraz, naszym zdaniem, naprawdę niezależna od Rosji”, ale nie należy też urażać polskich uczuć patriotycznych. Według niego J. F. Dulles, odnosząc się w dalszym ciągu do Polaków jak do satelitów, spowodował oburzenie w Polsce³¹. Berthoud wydawał się usatysfakcjonowany stopniem niezależności osiągniętym przez Polskę i obawiał się raczej, by aspiracje Polaków na tym polu nie poszły zbyt daleko. Dał temu wyraz w tymże liście z 28 grudnia 1956 r. do Oscara Morlanda — podsekretarza stanu w Foreign Office od 10 października 1956 r. W liście tym wyrażał obawę, że Polacy porwą się kiedyś, choć nie w bliskiej przyszłości, na beznadziejną walkę z Rosjanami, która może być podobna do rewolucji na Węgrzech, a wobec organizacji i siły Polaków może spowodować jeszcze większe straty. Zapytywał też, „czy Wolny Świat będzie przygotowany i zdolny, by zrobić coś więcej niż uchwałać pobożne rezolucje w Narodach Zjednoczonych”³².

Również wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz odnotował podobne obawy tego ambasadora. W ściśle tajnej notatce z 6 listopada 1956 r. informował członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, że nowy ambasador brytyjski sir Eric Berthoud złożył mu pierwszą wizytę. „Z jego wypowiedzi — w wyjątkowo długiej rozmowie na podkreślenie zasługuje: 1) Fragmenty przemówienia tow. Gomułki na niedzielnym zebraniu Aktywu traktuje jako potwierdzenie istniejącego w Polsce antyradzieckiego napięcia. Mówił, że jest «zaniepokojony», czy w Polsce nie dojdzie do emocjonalnych wybuchów, «tłumy nigdy rozsądkiem nie grzeszą». Uspokoilem go”³³. (...)

Nie sądzę, by dezawuowanie opinii Noble'a przyczyniło się do odejścia w sierpniu 1956 r. z Foreign Office jego głównego oponenta — dyrektora Hohlera na stanowisko radcy-ministra w Ambasadzie w Rzymie. Ale raczej nie był to awans. Odszedł też w październiku 1957 r. zastępca podsekretarza stanu J. Ward, mianowany ambasadorem w Argentynie.

Tak daleko idące zmiany nie mogły zapewne być skutkiem błędnej oceny sytuacji w Polsce, ale mogły wynikać z fałszywej opinii o znaczeniu XX Zjazdu KPZR dla stosunków międzynarodowych, a w szczególności dla sytuacji w Europie Środkowowschodniej, tj. w regionie, którym m.in. zajmował się Departament Północny Foreign Office, sprawujący pieczę także nad ambasadą JKM w Moskwie.

Przytoczone tu fakty, wybrane tylko z części zgromadzonych przeze mnie źródeł na omówiony temat, nasuwają pytania: Po co rząd brytyjski utrzymywał ambasadę w Warszawie,

³⁰ Pismo amb. E. A. Berthouda do Oscara Morlanda, podsekretarza stanu w Foreign Office, z 28 XII 1956 r., PRO, FO 371/128830.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem.

³³ AMSZ, z. 9, w. 35, t. 470, s. 23.

skoro jego urzędnicy w Londynie wiedzieli lepiej niż ambasador, co się tam dzieje? Czy wywiad brytyjski istniał tylko po to, aby Stalin i jego następcy znali najściślejsze tajemnice rządu angielskiego i by Stalin za jego pośrednictwem mógł likwidować niewygodnych mu ludzi (np. gen. Sikorskiego)?

Jak już wspomnieliśmy, po październiku 1956 r. rząd brytyjski *de facto* uznał słuszność stanowiska Noble'a wobec Polski i przychylnie odnosił się do wymiany różnego rodzaju delegacji z PRL. Paradoksalnie teraz wymiana ta limitowana była przez drugą stronę. Przyczyną były obawy przed dalszym zwiększaniem podejrzliwości Moskwy co do charakteru przemian październikowych i „konszachtów” PRL z Zachodem, co rząd brytyjski przyjmował ze zrozumieniem³⁴.

Nie znaczy to jednak, że we wszystkich środowiskach na Zachodzie po Październiku 1956 r. przedstawiciele PRL przyjmowani byli z otwartymi ramionami. Interesująco pisze Józef Winiewicz o swojej wspomnianej już wizycie w Londynie:

„Trzeba jednak pamiętać, że od 1956 roku nastąpił już zasadniczy zwrot w stosunkach polsko–brytyjskich. Polska i brytyjska marynarka wojenna wymieniały oficjalne wizyty. Ożywiono kontakty rządowe. Przyjeżdżali do stolic obu krajów parlamentarzyści. Przede wszystkim zaś mieliśmy w Warszawie jako ambasadora Wielkiej Brytanii sir Erica Berthouda, doświadczonego negocjatora, pełnego dobrej woli. I międzynarodowa «odwilż» przyspieszała ogólne odprężenie w stosunkach międzynarodowych. Bez tych zewnętrznych warunków jednostronne polskie wysiłki łagodzenia klimatu, co sobie wyraźnie wytyczył Adam Rapacki, po prostu nie byłyby do pomyślenia. Rok 1957 zaczynał się dla mnie wizytą w Londynie [...]

Nie powiem, że wskórałem wiele. Brytyjczycy tłumaczyli się własnymi kłopotami finansowymi. Udało mi się mimo to trafić do lidera opozycji, Hugh'a Gaitskella. Szef Partii Pracy przyjął mnie zimno. Zaczął od stwierdzenia, że darzy przyjaźnią polskich działaczy emigracyjnych, Ciołkosza i Pragiera. Replikowałem, że nie chcę go odwozić od jego osobistych przyjaźni, chcę go natomiast zdobyć dla popierania interesów Polski, takiej, jaką oficjalnie uznaje rząd brytyjski. Spochmurniał i dodał, że trudno mu witać się z ludźmi, mającymi «krew bratnią na rękach» — dosłownie. Na co ja wskazałem palcem na fragment pomnika, widocznego przez okna jego biura, na parterze gmachu Izby Gmin i zapytałem:

— A czyj to pomnik, jeśli pan łaskaw mi to objaśnić?

— Ależ to pomnik Cromwella! — odpowiedział.

— Tego królobójcy i przywódcy waszej krwawej siedemnastowiecznej rewolucji?

Mój rozmówca szybko zmienił temat, a przede wszystkim — ton rozmowy. Mowa była już o wszystkim, a także o uznaniu granicy na Odrze i Nysie oraz o rozbrojeniu, zwłaszcza o zakazie broni atomowej. Nie powiem, że to moja zasługa, iż Partia Pracy w różnych okresach demonstrowała pełne poparcie dla tych ważnych dla nas zagadnień. Zastanawia wszakże, że problemów tych nie podejmowała równie stanowczo, gdy dochodziła do władzy, a laburzystowscy przywódcy opozycji przeprowadzali się do siedziby premiera na Downing Street pod numer 10. Myślę tu m.in. o Haroldzie Wilsonie. Gdy odwiedził Polskę, zapewniał Rapackiego żarliwie, że oficjalnie poprze zachodnią granicę Polski. Gdy został premierem, zapomniał o tym zaklinaniu się³⁵.

Myślę, że dla oddania atmosfery stosunków polsko–brytyjskich po październiku 1956 r. warto zacytować inny fragment wspomnień Winiewicza:

³⁴ Pismo członka Imperialnego Kolegium Obrony FO F. M. Joy'a do A. B. Huma (Departament Spraw Wewnętrznych Szkocji) z 19 VI 1957 r., PRO, FO 371/128828.

³⁵ J. Winiewicz, op. cit., s. 538–539.

„Pamiętam spokojny dzień majowy w 1957 roku, gdy przedstawiciel brytyjski prosił o zorganizowanie mu wizyty u marszałka Sejmu Wycecha, chciał mu bowiem doręczyć pismo o następującej treści:

Lord Kanclerz i Przewodniczący Izby Gmin [Speaker] przesyłają swe najserdeczniejsze pozdrowienia Marszałkowi Sejmu i w imię obu Izb Parlamentu mają zaszczyt prosić go o zorganizowanie delegacji członków Sejmu, którzy by złożyli wizytę w Zjednoczonym Królestwie. Byłoby wygodne, gdyby delegacja mogła przybyć do Londynu we wtorek 26 listopada i pozostać w charakterze gościa Parlamentu Brytyjskiego do wtorku 3 grudnia. Proponuje się, by cała delegacja składała się z 6 członków.

Lord Kanclerz i Przewodniczący Izby Gmin mają nadzieję, iż Marszałek Sejmu będzie mógł przyjąć to zaproszenie, gdyż są pewni, iż tego rodzaju wizyta przyczyni się do wzmocnienia więzów przyjaźni, istniejących już pomiędzy Parlamentami i narodami obu krajów. Lord Kanclerz i Marszałek zarządzają, by szczegóły wizyty były przygotowane przez Brytyjską Grupę Unii Międzyparlamentarnej, która poczyni natychmiastowe kroki w tej sprawie [...]

Pismo podpisali Lord Kanclerz Kilmuir oraz przewodniczący Izby Gmin W. S. Morrison. Przekazując naszemu kierownictwu notatkę w tej sprawie, zwróciłem uwagę, że takie zaproszenie Izby ustawodawczej innego państwa stanowi wypadek wyjątkowy, odbije się ono znacznym echem na Zachodzie. Przekonywać nikogo nie potrzebowałem. Decyzja zapadła szybko. Do Wielkiej Brytanii w ustalonym terminie wyjechała delegacja Sejmu z wicemarszałkiem naszego organu ustawodawczego, Zenonem Kliszko, na czele. Poza przedstawicielami brytyjskiego parlamentu, zarówno z Izby Lordów, jak i Izby Gmin, delegację przyjął premier z ramienia Partii Konserwatystów, Macmillan.

Nie powiem, żeby ambasada londyńska i nasz MSZ byli w pełni zadowoleni z wyników przeprowadzonych rozmów. Oceniliśmy, że lepiej i zręczniejsze można było poprowadzić polityczne rozmowy z Macmillanem. Tymczasem właśnie tę rozmowę rozmieniono na drobne detale, do jakich premier brytyjski nie mógł być przygotowany. Stracono po prostu czas na poruszenie głównie wagi i znaczenia dla polskiej gospodarki eksportu bekonu polskiego do Wielkiej Brytanii. Eksport ten nam w tym właśnie okresie ograniczono.

Macmillan przyrzekł, że wejrzy w tę sprawę. Wierzyć, że coś pomoże, mógł tylko ktoś przyzwyczajony do centralizmu polskiego, gdzie kierownictwo obarczono różnymi szczegółami decyzji, które powinni byli podejmować odpowiedzialni urzędnicy niższych szczebli. Niemniej na zewnątrz wizyta pozostała europejskim ewenementem.

Nie mógłbym wymienić pełnej listy wzajemnych wizyt ani wszystkich przeprowadzonych rozmów, dyskusji, rokowań polsko-brytyjskich. Urzeczywistniały się zamiary obydwu rządów, owocowały obficie. Każda z poważniejszych osobistości, zajmujących bądź w Londynie, bądź w Warszawie bardziej znaczące stanowisko partyjne, państwowe lub w życiu kulturalno-naukowym, była objęta wymianą.

Wreszcie z polskiej strony padła sugestia doprowadzenia do stosowania praktyki odbywania okresowych spotkań «okrągłego stołu». [...] chodziło o szukanie porozumienia wśród sprzecznych opinii³⁶.

Lektura przytoczonych wyżej dokumentów prowadzi do wniosku, że W. Brytania miała zdolnych i głęboko zaangażowanych dyplomatów, takich jak Andrew Noble i Eric Berthoud, szybko orientujących się w sytuacji w kraju, w którym byli akredytowani. Byli oni zaangażowani w poprawę stosunków swego rządu z tym krajem i zainteresowani, jeśli nie

³⁶ Ibidem, s. 540–541.

przejęci jego losem. Ale z omówionych materiałów widać także, iż „beton” polityczny istniał wówczas nie tylko w PZPR, lecz także w FO i w rządzie JKM i żadne silnie udokumentowane raporty ambasadora nie były w stanie zmiękczyć go. Skuteczny okazał się tu jedynie marsz sowieckich czołgów na Warszawę. Gdyby nie ten niepodważalny argument, rząd brytyjski nie byłby w stanie dostosować swej polityki do nowej sytuacji w Polsce, a zatem nie miałyby możliwości wpływania na nią. I tak było w czasie przygotowań do przełomu październikowego, których rząd ten nie tylko nie wspierał, ale nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że mają one miejsce. Świadczy o tym m.in. osiem publikowanych niżej dokumentów.

1.

1955. 12. 27 Warszawa, Raport ambasadora Andrew Noble'a
do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie

POUFNE

Sir

W swojej depeszy nr 54 [NP 1053/2] z 29 marca przedstawiłem kilka refleksji na temat polityki brytyjskiej wobec Polski; w późniejszej półoficjalnej korespondencji rozwinąłem niektóre aspekty tego problemu. Miała już miejsce druga konferencja genewska; dlatego też jest to odpowiednia chwila, by rozważyć, czy powinniśmy prowadzić specjalną politykę wobec Polski, odrębną od naszej polityki wobec „bloku komunistycznego” jako całości, i — jeśli tak — jaka powinna być ta polityka.

2. W tym kontekście należy pamiętać, że złagodzenie kursu polityki polskiej, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, rozpoczęło się przed konferencją genewską i nie ma sygnałów świadczących o tym, że fiasko drugiej konferencji genewskiej może odwrócić tę tendencję; ostatnie zaostrzenie sowieckiej polityki zagranicznej nie znalazło dotąd odbicia w Polsce. Zakończenie drugiej konferencji genewskiej może wyznaczać pewien etap rozwoju naszej polityki; jednak nie można tego samego powiedzieć o Polsce, z tym może wyjątkiem, że konferencja, gdyby zakończyła się była sukcesem, prawdopodobnie przyczyniłaby się do większego złagodzenia napięć tutaj.

3. Moje pierwsze pytanie brzmi, czy powinniśmy mieć specjalną politykę wobec Polski. Ja uważam, że powinniśmy. Wydaje mi się, że komunizm jest niepopularny w każdym z państw satelickich, być może nawet w samej Rosji; wierzę jednak, że prawdą jest, iż nigdzie indziej komunizm nie poczynił mniejszych postępów ani nie spotkał się z silniejszym duchowym oporem niż w Polsce. Reżim może i odniósł kilka pojedynczych sukcesów w tej długotrwałej wojnie na wyczerpanie; ale ani nie osłabił Kościoła katolickiego, chłopstwa czy polskiego ducha, ani nie wykazuje najmniejszych oznak, by mógł to zrobić w przyszłości. Bardzo ważne jest, aby pamiętać, że Polacy pozostają Polakami, tak samo ostro przeciwstawiając się próbom nawracania ich na rosyjską modłę [dosłownie: rosyjskie idee], jak to robili w podobnych wypadkach w przeszłości. Komunizm jest Polakom wstrętny z wielu powodów, z których nie najmniejszą rolę odgrywa i ten, że jest im narzucany przez Rosjan. Dziesięć lat przymusu nie przyniosło poparcia dla reżimu, który nadal jest moralnym bankrutem. W sferze intelektualnej komunizm w Polsce został zredukowany do postaci jakiegoś obcego frazesu; niewątpliwie

ma tu nadal kilku zagorzałych zwolenników, ale zaryzykuję stwierdzenie, że w dzisiejszej Polsce mniej jest przekonanych komunistów niż w 1939 r. Nieliczna grupa przeszkolonych w Rosji przywódców i otaczający ją zespół karierowiczów utrzymują się przy władzy tylko z powodu obecności sił rosyjskich w Polsce i dookoła jej granic oraz rosyjskich agentów w Urzędzie Bezpieczeństwa i siłach zbrojnych.

4. Pod koniec 1954 r. pojawiły się oznaki zmniejszenia wewnętrznego napięcia oraz polskiej gotowości do poczynienia pewnych ostrożnych kroków, mających poprawić stosunki z innymi państwami, w tym i Zjednoczonym Królestwem. Przyczyny tej zmiany były bez wątpienia różne; za jedną z ważniejszych uważam to, iż surowy ucisk przynosił coraz mniejsze korzyści. Niewątpliwie najbardziej widoczną zmianą w minionym roku było zdecydowane osłabienie terroru policyjnego; Urząd Bezpieczeństwa jest nadal aktywny, powiedziałbym nawet, że ostatnio zrobił się nieco bardziej aktywny; ale Polacy, tak oficjalnie, jak i prywatnie, oddychają trochę swobodniej i żyją w mniejszym strachu przed konsekwencjami rzeczywistego czy urojonego bluźnierstwa przeciw „wielkiemu bratu”. Co więcej, intelektualiści w znacznie większym stopniu wykorzystują większą swobodę krytykowania modeli sowieckich, które wcześniej obowiązkowo musieli przez cały czas wychwalać. Jest też nieco więcej towarów w sklepach, choć nie ma równoległego wzrostu siły nabywczej ani dostaw żywności. Jeżeli to rozluźnienie miało na celu zmniejszyć opozycję wobec reżimu komunistycznego, nie zrealizowało go. Wydaje się, że przeciętny Polak zareagował z właściwym sobie nieufnym oportuniźmem: zastanawia się, jak długo potrwa takie złagodzenie polityki; żałuje, że nie było większe; a w tym czasie stara się z niego jak najwięcej skorzystać. W pewien sposób odprężenie w stosunkach międzynarodowych odbiło się na nim niekorzystnie: rozwiało nadzieję na wyzwoliciela z Zachodu.

5. Są pewne dowody na to, że grupa rządząca w Warszawie zdaje sobie sprawę z faktu, iż stanęła w obliczu trudnego problemu i niemal na pewno istnieją w jej łonie różnice opinii w kwestii właściwego rozwiązania. Czy reżim może sobie pozwolić na dalsze złagodzenie polityki, które raczej zwiększy niż zmniejszy opór? A jeśli nie, to czy może wrócić do polityki ucisku stalinowskiego, która przez ostatnie dziesięć lat przynosiła wyłącznie negatywne skutki? Czy może pójść na kompromis, utrzymując w mniejszym lub większym stopniu istniejący stan rzeczy, może ze zwiększonym wachlarzem środków realizacji takich idei komunistycznych, jak kolektywizacja rolnictwa i takich praktycznych celów, jak zwiększona produkcja przemysłowa i rolna? Wydaje się, że jest to rozwiązanie zalecane w organie partyjnym „Nowe Drogi”, streszczone w liście Kancelarii [niezrozumiałe — A. K.] z 28 listopada. To właśnie jest dylemat reżimu: jeśli nie może wrócić do surowego ucisku — a moim zdaniem nie może — czyż nie może z upływem czasu zostać stopniowo doprowadzony do udzielenia takiej wolności, której nie będzie można — biorąc pod uwagę polski temperament — pogodzić z utrzymaniem ortodoksyjnego komunizmu, tak jak ten termin rozumiany jest w Rosji?

6. Rząd polski jest równie ostrożny w sprawach polityki zagranicznej. Nie było tu nagłych zmian: na początku 1955 r. miały miejsce pewne drobne ustępstwa, które pomogły usunąć przyczynę tarć i w wyraźny sposób pokazują chęć poprawy stosunków z mocarstwami zachodnimi. Niepowodzenie drugiej konferencji genewskiej nie spowodowało odwrócenia tej tendencji; 22 grudnia zajmujący się naszymi problemami wyższy urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych zapewnił mnie nawet, że ani Polacy, ani Rosjanie nie traktują drugiej konferencji genewskiej jako całkowitego fiaska; z pewnością Polska pragnie tak samo — a nawet bardziej jeszcze — poprawy stosunków ze Zjednoczonym Królestwem, również na poziomach kulturalnym, turystycznym i handlowym. Ale tempo nieznacznie zmalało; Polacy mają nieco

więcej trudności z uzyskaniem paszportów i wiz wyjazdowych; nie został uczyniony żaden ruch w kierunku zwiększenia prawdziwej wymiany turystycznej ani nie ma oznak świadczących o tym, że Polacy chcieliby wprowadzić bardziej realny współczynnik wymiany turystycznej¹; nic nie zostało uczynione, by zwiększyć w Polsce obieg zagranicznej prasy, z wyjątkiem „Daily Worker” i jemu podobnych; żaden z korespondentów gazet zachodnich nie został ściągnięty do Warszawy. Kontakty nadal ograniczają się do sponsorowanych wycieczek, doskonale przygotowanych pod takim kątem, aby odwiedzać polityków, dziennikarzy, pisarzy itp. przekonać, że w Polsce jest prawdziwa wolność. Zwykły Polak ciągle jeszcze nie ma nadziei na podróże zagraniczne w charakterze turysty i niewielką szansę na swobodną rozmowę z Brytyjczykami odwiedzającymi Polskę.

7. Do czego sprowadza się to wszystko? W pierwszym rządzie uważam, że 27 milionów ludzi, którzy przez lata dowodzili swej zdolności opierania się infiltracji obcych idei, nie można uznać za stałych wasali Kremla i przeto niewartych uwagi. Spierałbym się, że przeciwnie, te 27 milionów Polaków, z gruntu katolików i nacjonalistów, to nasz najlepszy sprzymierzeniec za żelazną kurtyną; obecnie nie mają fizycznych możliwości przeciwstawienia się, ale amerykański dziennikarz dobrze opisał ich ducha jako buntowniczego. Próby bezpośredniego zbliżenia się lub ataki na Moskwę nie wydają się wcale przynosić takiego skutku, jakiego moglibyśmy sobie życzyć: czy nie byłoby więc warto rozważyć korzyści wynikających z mniej bezpośredniej drogi?

8. Musimy zaakceptować dwa fakty: pierwszy, że nie leży obecnie w naszej mocy osłabienie fizycznej kontroli, jaką reżim, z rosyjską pomocą, sprawuje w Polsce; drugi, że nie możemy wejść w bezpośredni kontakt z Polakami i w tej kwestii polegać musimy na naszych kontaktach z nimi poprzez Brytyjskie Radio [British Broadcasting Corporation], British Council i inne pośrednie środki propagandowe. Pojawia się też, rzecz jasna, pytanie, czy oczywiste ograniczenia komunistycznej interpretacji koncepcji współlistnienia, których dowiódł pan Mołotow w Genewie i panowie Bułganin i Chruszczow na Dalekim Wschodzie, wymagają od nas postawy biernej i pozostawienia inicjatywy w rękach komunistów. Uważam, że przeciwnie, o ile dotyczy to Polski, to istnieją rzeczywiste powody, dla których powinniśmy sami podjąć inicjatywę. Po pierwsze, jeśli tego nie zrobimy, staniemy w obliczu serii inicjatyw polskich, z których każda będzie dawać nieznaczną przewagę Polakom; możemy w każdym danym momencie mieć trudności z odrzuceniem takiej inicjatywy bez zaprzeczania własnej deklarowanej polityce wspierania kontaktów Wschodu z Zachodem. Jeśli podejmiemy inicjatywę, powinniśmy być w stanie zapewnić sobie przewagę w ramach każdej poprawy stosunków prywatnych, kulturalnych, handlowych i politycznych. Po drugie, rozwój sytuacji wewnętrznej w Polsce niesie ze sobą możliwości — niezależnie od tego, jak odległe — pewnego złagodzenia surowej kontroli komunistycznej.

9. Dlatego też twierdzę, że powinniśmy w stosunku do Polski prowadzić przychylną politykę. Taka polityka powinna kierować się dwiema przesłankami: po pierwsze, przez cały czas musimy pamiętać o polskiej dumie narodowej i odwoływać się do niej; po drugie, powinniśmy starać się przekonać polskich urzędników i przywódców, że nie mamy wobec Polski wrogiego nastawienia; że nie mamy żadnych agresywnych zamiarów wobec Polski czy Rosji; że — mimo iż reżim komunistyczny jest dla nas moralnie odpychający — zostawiamy Polakom wprowadzenie zmian, które wydają się nam nieuniknione; i wreszcie, że na co dzień łatwiej robi się interesy z nami niż z Rosjanami. Taka polityka będzie prezentować pewne

¹ Chodzi tu o kurs wymiany walut zachodnich na złotówki.

trudności i nie dokona cudów; nie ma teraz możliwości, by Polska poszła w ślad za Jugosławią. Naszych potencjalnych korzyści spodziewać się możemy z dwóch kierunków, obok tych mniejszych, jakie wynikną z poprawienia stosunków angielsko-polskich. Doceniając polskiego ducha narodowego wykorzystamy największą siłę pracującą nad ostatecznym rozdzieleniem polityki polskiej i rosyjskiej. Zaprzyjaźniając się z Polakami, nawet z polskimi urzędnikami i politykami, zyskamy szansę przeciągnięcia na naszą stronę wpływów, z którymi niekiedy liczą się na Kremlu; przecież na sowiecką politykę muszą mieć pewien wpływ wydarzenia oraz to, co ludzie myślą i czują w państwach satelickich, a zwłaszcza w Polsce?

10. Ponieważ właściwie nie będziemy mieć bezpośredniego kontaktu ze zwykłymi Polakami, będziemy musieli często polegać na kontaktach z polskimi urzędnikami; faktycznie będzie to nawet element naszej polityki. Musimy unikać ranienia uczuć większości populacji, do której również będziemy się odwoływać i która, w wymiarze długofalowym, decyduje o przyszłości Polski; musimy być ostrożni, aby nie akceptować — słowem bądź czynem — moralności komunistycznej; ale nie uważam, aby takie niebezpieczeństwo było bardzo groźne; w końcu Polacy muszą żyć ze swoim własnym rządem i prawdopodobnie szybko zrozumieją naszą politykę; i nie będzie niemożliwe takie pokierowanie naszym zachowaniem, aby stało się jasne, że wszelkie nasze gesty skierowane są w stronę Polski, a nie reżimu komunistycznego; w razie potrzeby, mamy pod ręką Brytyjskie Radio [BBC], gotowe do wystąpienia w roli naszego tłumacza. Musimy również pamiętać, że — chociaż w Polsce jest różnica między rządem a narodem — nie jest ona tak wyraźna, jak można by przypuszczać; jest tam zaledwie garstka zagorzałych komunistów-rusofilów; liczba ta zmalała od 1945 r. i nadal się zmniejsza. Najbardziej stymulującą motywacją wśród klasy rządzącej jest oportunizm: czy to wąsko pojmowane pragnienie własnych osobistych korzyści, czy też ogólniejsze przekonanie, że — obecnie — Polska nie ma wyboru w międzynarodowej konfiguracji. Co więcej, podział opinii zaznacza się również między partią a rządem w kwestii interpretacji podstawowej polityki; odbiciem tego była sprawa Ważyka, wspomniana w korespondencji z 29 listopada do pana Overtona, zakończonej listem pana Fostera (1671/33/55); sprowadza się to do zbiorowego intelektualnego buntu, jaki byłby nie do pomyślenia jeszcze rok temu.

11. Wolność działania Polski jest ograniczona, ale nie ma powodu, by przypuszczać, że Polska jest całkowicie pozbawiona niezależności. Co więcej, polskie narodowe przekonanie o wyższości kulturalnej wobec Słowian Wschodnich panuje również wśród niemal całej hierarchii rządowej. Powinniśmy to wykorzystać, przedkładając Polakom w dłuższym okresie czasu serię propozycji, które będą korzystne nie tylko dla nas, lecz w wymiarze długofalowym również dla Polski, oferując jej alternatywy dla całkowitej zależności od Rosji. Być może Polacy nie zawsze będą mogli przyjąć nasze propozycje, ale w takim stopniu, w jakim będą musieli je odrzucić pod presją Rosji, będziemy wpływać na napięcie w stosunkach polsko-rosyjskich; w takim stopniu, w jakim możemy harmonijnie współpracować z Polską dla wzajemnych korzyści, powinniśmy nie tylko starać się wyciągać nieznacznie Polskę z zamkniętej orbity Rosji, lecz również rozwijać wpływy, które pewnego dnia zadziałają na naszą korzyść. Istnieje wiele przeszkód, w obliczu których staniemy i — powtarzam — nie dokonamy cudów. W każdym bądź jednak razie powinniśmy ostrożnie zaczynać i metodą prób i błędów wypracować taktyki, które przyniosą najlepsze rezultaty w danym momencie. Wkrótce też staniemy przed największą przeszkodą: nie będzie nadziei na całkowite oderwanie Polski od Rosji dopóki nie dojdzie do zjednoczenia Niemiec i definitywnego określenia zachodniej granicy Polski. Niezależnie od tego, czy Polacy zdają sobie teraz z tego sprawę, pokojowa integracja Niemiec z zachodnią społecznością jest jedynym rozwiązaniem historycznego dylematu Pol-

ski, zawsze znajdującej się pomiędzy dwoma bezwzględnyymi i barbarzyńskimi sąsiadami. Ale fakt, że nie możemy mieć nadziei na żadną zdecydowaną zmianę w ustawieniu Polski, przynajmniej dopóty, dopóki nie rozstrzygniemy najtrudniejszych problemów współczesnej Europy, nie podważa argumentu na korzyść przyjęcia wobec Polski przychylniej polityki.

12. W zakończeniu dołączam w aneksie do niniejszego meldunku kilka sugestii, ilustrujących moje propozycje wprowadzenia takiej polityki, jaką nakreśliłem wyżej. Chciałbym zaznaczyć, że nie jest moim zamysłem wykonanie dramatycznego gestu, jakim byłoby równoczesne oferowanie Polsce pewnej liczby kuszących propozycji; prezentuję te pomysły w ramach linii postępowania, którą moglibyśmy realizować przez pewien okres czasu. Będziemy musieli różnicować tempo działań i taktykę w zależności od wymogów chwili: będziemy musieli wypatrywać możliwości jej rozpoczęcia; ale wierzę, że jeśli zachowamy się rozsądnie, to będziemy w stanie stworzyć wiele płaszczyzn wzajemnego zainteresowania i dobrej woli pomiędzy Zjednoczonym Królestwem i Polską, takich, które — w najgorszym razie — zdecydowanie utrudnią Rosji ciągnięcie za sobą Polski w ramach wrogiej nam polityki.

13. Przesyłam kopie niniejszego meldunku do Przedstawicieli Jej Królewskiej Mości w Moskwie, Pradze, Budapeszcie, Bukareszcie, Sofii, Waszyngtonie, Paryżu, Bonn, Belgradzie oraz do doradcy politycznego w Berlinie.

Pozostając z najwyższym szacunkiem,
Pański oddany sługa
Podpis (A. N. Noble)

2.

1956. 01. 03 Warszawa. Raport Andrew Noble'a
do Ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii

POUFNE

Sir

Kontynuując swój raport nr 183 z 27 grudnia mam zaszczyt donieść, że miałem od tego czasu okazję przedyskutować naszą politykę polską z ambasadorem Stanów Zjednoczonych, któremu przekazałam kopię mojej depešy, podkreślając wszakże, że jest to wyłącznie wyrazem moich osobistych poglądów.

2. Pan Jacobs stwierdził, że ogólnie rzecz biorąc zgadza się z moją oceną sytuacji; było za ledwie kilka mniej istotnych punktów, w których nasze poglądy różniły się nieznacznie, prawdopodobnie też na inne sprawy położyłby on nacisk. Jego trudność polega na tym, że w świetle stanowiska zajętego przez rząd Stanów Zjednoczonych pierwszym ich celem jest doprowadzenie do wolnych i demokratycznych wyborów w Polsce, a obecny reżim doszedł do władzy w sposób niezgodny z prawem i nie reprezentuje polskiego narodu. Ostatnio prezydent Eisenhower dał temu wyraz w swoich życzeniach Bożonarodzeniowych, skierowanych do narodów państw satelickich; byłoby więc trudno Stanom Zjednoczonym otwarcie się od tego odwrócić, zwłaszcza biorąc pod uwagę istnienie w Stanach Zjednoczonych około sześciu milionów obywateli pochodzenia polskiego, nie wspominając o tych z pozostałych państw

satelickich; a rok 1956 jest rokiem wyborów. Pan Jacobs uważa, że rząd Stanów Zjednoczonych z tego powodu może obecnie nie być w stanie wyraźnie pójść w kierunku polityki mającej na celu nawiązanie lepszych stosunków z aktualnym reżimem w Polsce; trudno będzie realizować przyjaźniejszą politykę, gdy w tym samym czasie w Ameryce krytykuje się reżim w publicznych wypowiedziach i amerykańskiej prasie.

3. Wracając do moich konkretnych propozycji poprawy naszej polityki wobec Polski, to pan Jacobs zasadniczo zgodził się z moimi poglądami na sprawy stosunków kulturalnych. Stanowisko amerykańskie w tej kwestii różni się w tym sensie, że nie istnieje tutaj żadna instytucja podobna do naszego British Council; dlatego też musieliby oni uzgodnić z Polakami kwestię odtworzenia przynajmniej części dawnych ośrodków informacyjnych, a jako że Polacy domagają się będą analogicznych instytucji w Ameryce, może to stworzyć pewne problemy. Władze amerykańskie rozważały już jednak możliwość zaproszenia do Stanów Zjednoczonych niektórych polskich specjalistów i fachowców. Obecnie jakkolwiek rozwój ruchu turystycznego będzie trudny; Amerykanie wprowadzili właśnie we wszystkich paszportach amerykańskich notę ostrzegawczą, zgodnie z którą wykroczeniem jest podróżowanie do krajów zza żelaznej kurtyny bez specjalnego zezwolenia. Jednak pan Jacobs, podobnie jak ja, stale powtarza polskim władzom, że wszelkie rozmowy o popieraniu ruchu turystycznego będą daremne, dopóki nie oferuje się turystom bardziej realistycznego kursu wymiany walut. Amerykanie nie posunęli się jeszcze tak daleko, by zachęcać do wizyt grupy teatralne czy inne; grupa „Porgy and Bess”, która ma odwiedzić Warszawę pod koniec stycznia 1956 r. w drodze powrotnej z Moskwy, przybywa tutaj w ramach prywatnego przedsięwzięcia handlowego.

4. Pan Jacobs opowiada się przeciwko przyznaniu Polsce kredytu w obecnym czasie; sądzi on, że Stany Zjednoczone zrobiły już dostatecznie dużo w tej sprawie, kupując od Polski szynkę za kwotę 25 milionów dolarów w obliczu burzliwych protestów ze strony amerykańskiego przemysłu mięsnego. Pan Jacobs zasugerował, że Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi powinni w większym stopniu zainteresować się Targami Poznańskimi, które są doskonałą okazją do szerzenia propagandy wśród ogromnej rzeszy ludzi (w ostatnim roku Targi odwiedziło ponad 1 000 000 gości). To samo twierdzi Ambasada Francuska. Sądzę, że brzmi to rozsądnie i swoje propozycje w tej kwestii rozwinę w oddzielnym punkcie.

5. Co do polityki wizowej, pan Jacobs uważa za mało prawdopodobne, by Amerykanie w obecnym czasie poszli na jakieś ustępstwa; jego energia koncentrowała się całkowicie na próbach przekonania władz w Ameryce, aby szybciej podejmowały decyzje w sprawach podań o wizę. Attachés amerykańskich sił zbrojnych [American Service] w Warszawie są mniej niż nasi zainteresowani w uzyskaniu w Polsce udogodnień związanych z wizytami i w tej kwestii, podobnie jak w wypadku wizyt Królewskich Sił Powietrznych lub orkiestr wojskowych, Amerykanie mogą mieć więcej trudności w przyznaniu Polakom praw do analogicznych ułatwień, o które ci mogą prosić; Polacy również wykazują skłonność do bardziej podejrzliwego traktowania Amerykanów niż Francuzów bądź nas samych; pan Jacobs uważa jednak, że niezależnie od wszystkiego Amerykanie mogą rozważyć, czy w tej kwestii będzie można cokolwiek uczynić.

6. Pan Jacobs podziela moje poglądy w sprawie korzyści, jakie może przynieść zgoda na zaniechanie bezpośredniej krytyki obecnego reżimu w audycjach radiowych w zamian za zobowiązanie, że audycje te nie będą już zakłócane; zgodził się również, że Polacy mogą się mniej niż Rosjanie w okresie międzywojennym sprzeciwiać wprowadzeniu w życie takiego porozumienia. Nie wiedział, jak władze Stanów Zjednoczonych zapatrywać się będą na propozycję wymiany korespondentów radiowych [dosłownie: spikerów] między dwoma systemami radiowymi. Opowiadał się też za przyznaniem zwiększonych funduszy na rzecz poprawy

jakości naszych audycji radiowych transmitowanych do Polski. Podobnie zgodził się, że możemy próbować uzyskać odpowiednie udogodnienia dla stałych korespondentów prasowych w Warszawie. Proponował już Departamentowi Stanu, by umożliwił wizytę w Polsce lekkoatletom amerykańskim. Kwestia obustronnego otwarcia centrów informacyjnych spowoduje, jak podkreślił w komentarzu dotyczącym naszych propozycji wymiany kulturalnej, postawienie pytania, czy można przyznać Polakom możliwość stworzenia takich udogodnień w Stanach Zjednoczonych.

7. Przekona się Pan więc, że choć ambasador amerykański nie jest gotów w całości zaakceptować nasze argumenty na rzecz polityki przychylniej Polsce, to praktycznie zgadza się ze wszystkimi poszczególnymi krokami, jakie zasugerowaliśmy w ramach realizacji naszej polityki, wyjąwszy jedynie przyznanie Polsce kredytów; a wydaje mi się, że upłynie nieco czasu zanim nasza sytuacja gospodarcza będzie na tyle dobra, abyśmy sami byli w stanie udzielić Polsce takich kredytów.

8. Francuski chargé d'affaires, z którym problem ten omawiał pan Carey-Foster², chociaż bez zaprezentowania mu kopii naszej depechy, powiedział, że ambasada francuska niemal całkowicie zgadza się z naszymi poglądami. Faktycznie, od czasu przybycia księcia de Leusse w roli ambasadora francuskiego jesienią 1954 r. Francuzi zaczęli wprowadzać w życie niektóre z propozycji zawartych we wspomnianym raporcie. Ambasada francuska rozwija z Polakami bliższe kontakty w sferze kulturalnej, technicznej i handlowej. Liczba ich kontaktów z Polakami, głównie niższymi urzędnikami, ale i niektórymi osobami prywatnymi, zwiększyła się kilkusetkrotnie; zaproszenia do ambasady zawsze były przyjmowane. Między Francją a Polską przepływa stały strumień gości i delegacji. Wszystkie podania Polaków o wizę są niemal zawsze rozpatrywane pozytywnie; jedyny wyjątek, który pan Monod był w stanie sobie przypomnieć, dotyczył Polaka uprzednio wydalonego z Francji.

9. Francuzi, tak jak ja, nie oczekują, że polityka ta przyniesie natychmiastowe rezultaty, wyjąwszy nieznaczne korzyści wynikające z ożywionych kontaktów z Polakami. Pan Monod sądzi, że wiele czasu upłynie zanim Francuzi odczuwać zaczną wymierne korzyści wynikające z ich polityki; ale jest to jedyny środek, jakim dysponują, by próbować odciągnąć Polskę od Rosji. Uważa on, że Francuzi tutaj czynią większy wysiłek niż w innych państwach satelickich, ponieważ Polska różni się od nich pozycją Kościoła i polskim indywidualizmem.

10. Ponieważ, jak widać, istnieje między nami tutaj w Warszawie w znacznej mierze zgoda, warto jest chyba trójstronnie rozważyć tę kwestię. Zastanawiam się, na przykład, czy nie byłoby dobrze, gdyby pan premier podniósł ją w czasie swojej zbliżającej się wizyty w Waszyngtonie.

11. Przesyłam kopie tej depechy do Przedstawicieli Jej Królewskiej Mości w Moskwie, Paryżu i Waszyngtonie.

Pozostając z najwyższym szacunkiem,
Pański oddany sługa
Podpis (A. N. Noble)

² Carey-Foster — radca Ambasady Brytyjskiej w Warszawie.

3.

1956. 01. 27 Instrukcja zastępcy podsekretarza stanu Warda
dla dyrektora Departamentu Północnego FO
pt. Kwestia nowej polityki wobec Polski

POUFNE

Mr. Hohler

Jak już panu mówiłem, nie zgadzam się z panem w całej rozciągłości w kwestii krytyki postawy pana A. Noble, chociaż przyznaję, że zdecydowanie za szybko podąża on w kierunku pogodzenia się z politykami i osobami urzędowymi obecnego polskiego reżimu.

2. Nie podzielam też wszystkich pańskich obiekcji dotyczących rozmów z „narodowym komunizmem”. Pomimo odmiennych okoliczności musimy brać pod uwagę politykę, którą do tej pory realizowaliśmy, i nadal realizujemy, wobec komunistów jugosłowiańskich. Polska w obecnych warunkach w oczywisty sposób nie jest w stanie wejść w konflikt ze Związkiem Sowieckim i pójść drogą Tito. Jednak patrząc w przyszłość, nie możemy wykluczyć możliwości przewrotu wewnątrz Rosji, co może umożliwić Polakom uzyskanie znacznie większej niezależności; uważam, że gdyby do tego doszło, byłoby nierozważnie z naszej strony trzymać się z dala wyłącznie z powodu naszych zastrzeżeń wobec komunizmu jako takiego.

3. Niemniej jednak rozważania te są wyłącznie hipotetyczne i sądzę, że nie powinniśmy marnować czasu na spór w tej sprawie między sobą lub z panem A. Noble. Uważam, że na teraz powinniśmy odłożyć na bok próby sformułowania ogólnych zasad polityki i skoncentrować się w pierwszym rzędzie na praktycznych szczegółach tego, co możemy zrobić, aby nawiązać ściślejsze związki z obecnym polskim reżimem, jeżeli taka decyzja zostanie podjęta. Innymi słowy, myślę, że możemy szczegółowo rozważyć — mając na względzie dobrze znane ograniczenia finansowe — różne propozycje wysunięte przez nas i pana Ambasadora, tak jak zostały one przedstawione w tabeli porównawczej dołączonej do pańskiej notatki³. Sądzę, że byłoby użyteczne spotkać się z panami Greyem⁴ i Rennie⁵, i wszystkimi innymi odpowiednimi osobami, by drobiazgowo omówić poszczególne punkty. Podejrzewam, że nie przyniesie to praktycznych propozycji, co może mieć wpływ na ostateczną główną opinię na temat polityki, ponieważ niewielką wartość będzie miało angażowanie się w wielką debatę na temat stosowności wspierania polskich komunistów, jeśli faktycznie nie będzie żadnych konkretnych propozycji realizujących taką politykę.

4. Proszę przejrzeć listę możliwych konkretnych kroków i sprawdzić, czy nie należałoby jej uzupełnić. Sądzę, na przykład, że należałoby dodać wizytę [przedstawicieli] marynarki wojennej (szczególnie, że pan A. Noble wpisał wizyty Sił Powietrznych), a ja dodałbym jeszcze kwestię lepszej reprezentacji na Targach Poznańskich, co uważam dokładnie za ten rodzaj działań, jakie możemy zrobić niewielkim kosztem i bez poświęcania naszych zasad.

³ Chodzi tu zapewne, podobnie jak i w uwagach polemicznych wyrażonych powyżej o notatkę dyr. Hohlera z 20 stycznia 1956 r., której nie publikuje się tu. W notatce tej Hohler stwierdza, że sir A. Noble jest całkowicie przeciwny polityce wobec Polski ustalonej przez Departament Północny.

⁴ Hugh Grey — dyrektor Departamentu Łączności FO od 1952 r.

⁵ John Rennie — od 1951 r. I sekretarz Ambasady Wielkiej Brytanii w Warszawie, w l. 1952 i 1953 chargé d'affaires tejże Ambasady, od 1953 r. dyrektor Departamentu Informacji i Badań FO.

5. Dołączam kopię mojej instytucji, którą może pan przesłać panom Renniemu i Greyowi razem z kopiami innych odnośnych dokumentów.

[podpis] JGW
[Ward]
27 stycznia 1956 r.

1956. 03. 28 Policy towards Poland (*Polityka wobec Polski*)

ANEKS „A”

Propozycje dotyczące realizacji nowej polityki

PROPOZYCJE DEPARTAMENTU PÓŁNOCNEGO	PROPOZYCJE SIR A. NOBLE’A ⁶
A 1 Koniec zakłócania (bez zobowiązań w sprawie propagandy)	14 Koniec zakłócania w zamian za zobowiązanie w sprawie propagandy
2 Wymiana audycji radiowych	15 Tak samo jak A 2
3 Zezwolenie dla przedstawicieli British Council nawiązania kontaktów na wyższych uczelniach	Brak odpowiednika
4 Udogodnienia dla dziennikarzy	18 Specjalna wymiana udogodnień dla brytyjskich korespondentów
5 Sprzedaż angielskich książek i czasopism oraz pokazy filmów brytyjskich	18& i wolna sprzedaż angielskich 4 książek i czasopism. 5 Premiera wizyt gwiazd
6 Swoboda podróżowania i turystyki	3 Zaproszenia grup Polaków do wizyt w Zjednoczonym Królestwie na ich własny koszt 6 Wymiana grup muzycznych i teatralnych 7 Stosunki kulturalne z Polską nie powinny być łączone z takimi z Rosją
Omawiane na stronach PUSD [?] ⁷	9 Propozycja zakupu polskiego węgla 10 Szybkie wydawanie wiz 11 Obustronne ułatwienia dla attachés

⁶ Numeracja propozycji jak w oryginale.

⁷ Niezrozumiałe.

- 12 Wymiana wizyt sił powietrznych
 13 Wizyta wojskowej (najlepiej grającej na korbach) orkiestry w Polsce.

- B 1 Poprawa programów BBC
 2 Rozszerzenie pracy British Council

- 16 Tak samo jak B 1
 1 Tak samo jak B 2
 2 Zaproszenia ważnych osobistości polskich do wizyty w Zjednoczonym Królestwie.

- 8 Kredyty dla polskich zakupów
 17 Obustronne ułatwienia dla centrów informacyjnych
 19 Zaproszenie do Zjednoczonego Królestwa polskich sportowców
 — rządowe przedstawicielstwo na Targach Poznańskich.

Komentarze w sprawie propozycji Departamentu Północnego

- A 1. Zakłócanie odbywa się w oparciu o zalecenie sowieckie i przywódcy sowieccy jasno stwierdzili, że będzie kontynuowane.
 2. Niechętnie się na to zgodzimy w świetle dysproporcji w liczbie słuchaczy.
 3. Przyjęte.
 4. Przyjęte.
 5. Przyjęte.
 6. To kolejna wolność, na którą nie pozwoli rząd sowiecki.
 B 1 i 2. Brak jest pieniędzy.

Komentarze w sprawie propozycji Sir A. Noble'a

Kwestie kulturalne

1. Obecnie brak jest funduszy na poprawę usług British Council w Polsce, a faktycznie, gdyby nie to, że wycofanie się z tej placówki jest niemożliwe ze względów politycznych, British Council wolałby z niej zrezygnować i wydawać pieniądze gdzie indziej, bowiem jakkolwiek wartościowa jest praca jego przedstawicieli tutaj, jej koszty są nieproporcjonalnie duże. Ponieważ funduszy przybyło, lepiej byłoby przeznaczyć je na pracę w krajach niezaangażowanych, gdzie można spodziewać się pozytywnych wyników. Gdyby jednak kurs dewizowy złotówki stał się bardziej racjonalny, można by dodatkowe sumy uzyskane w ten sposób przeznaczyć na rozszerzenie zakresu prac w Polsce. Złożono propozycję odnośnie do potrzeby zwrócenia się do polskiego rządu, aby umożliwił przedstawicielowi British Council nawiązywanie swobodnych kontaktów na wyższych uczelniach, niezależnie od istnienia w takiej szkole wydziału anglistyki, w celu utrzymania kontaktów między brytyjskimi i polskimi pracownikami tych samych dziedzin.

2. Nie pociąga nas ta propozycja, bowiem wrażenie, że popieramy obecny reżim, byłoby zbyt silne. Takie wizyty polska propaganda mogłaby zbyt łatwo wykorzystywać. Jesteśmy gotowi przyjmować sowieckich gości tego rodzaju, ponieważ Związek Radziecki jest głównym mocarstwem i istnieje w naszym kraju znaczna presja na popieranie kontaktów. Nie ma takiego zainteresowania wizytami z krajów satelickich.

3. Jeśli Polacy zapraszani będą w grupach, nie skorzystają w pełni z tych wizyt. Jeśli w ogóle zostaną zaproszeni, będą oczekiwać udogodnień, a do tego odnoszą się takie same zastrzeżenia, jak zaprezentowane w punkcie 2.

4. Zgadamy się i zgłosiliśmy do Ministerstwa Handlu, aby w czasie następnych negocjacji handlowych do pozycji, którymi „szczególnie się interesuje” rząd Jej Królewskiej Mości, dołączyć książki.

5. Przemysł filmowy nie lubi wydawać znacznych sum na propagowanie swoich filmów na rynkach, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie są opłacalne, a nie ma możliwości skorzystania z funduszy publicznych.

6. Jest rzeczą wątpliwą, czy polscy muzycy i aktorzy będą w stanie pozyskać w naszym kraju wystarczająco dużą publiczność, aby taka wymiana była propozycją praktyczną.

Kwestie administracyjne

7. Zostało postanowione, że Komisja ds. Stosunków ze Związkiem Radzieckim [Soviet Relations Committee] British Council nie zajmuje się państwami satelickimi.

8. Przyznaliśmy już Polsce tak duży kredyt, jak było to możliwe w świetle zasad rządzących działalnością Departamentu Gwarancji Kredytów Eksportowych [Export Credits Guarantee Department]. Dobra inwestycja jest stosunkowo łatwo sprzedać na każdym rynku, podczas gdy my nie chcielibyśmy zmieniać kierunku eksportu naszych przyjaciół lub krajów niezaangażowanych.

9. Kupujemy już węgiel od Polski. Wątpliwe jest, czy sowieccy kontrolerzy polskiej gospodarki pozwolą Polakom sprzedawać nam większe ilości węgla tylko po to, by pomóc nam wyjść z kłopotów, jeśli nie będą spodziewać się możliwości uzyskania jakiś politycznych korzyści.

Kwestie polityczne

10. Do władz polskich należy poprawa procedury wydawania wiz, dopasowana do naszej własnej, przed przystąpieniem do negocjacji w sprawie dalszych ustępstw.

11. Ta propozycja była już omawiana w innym miejscu.

12. Jeśli wizyta RAF miałaby przynieść jakieś korzyści, samolot musiałby być nowoczesny, a to nie wchodzi w rachubę z powodów bezpieczeństwa. Co więcej, samolot nie mógłby przelecieć nad terytorium wschodnich Niemiec. Punkty te omawiane są oddzielnie.

13. Ten punkt również omawiany jest w innym piśmie.

Kwestie informacyjne

14. Punkt ten omawiany jest odrębnie.

15. Niechętnie dokonilibyśmy wymiany tego rodzaju, bowiem liczba słuchaczy w obu wypadkach jest nieporównywalna.

16. To wymagałoby większych nakładów finansowych, co jest wykluczone.

17. Ambasada polska dysponuje już udogodnieniami i punktu tego dotyczą takie same argumenty, jak propozycji nr 1.

18. Podoba nam się ta propozycja, ale mamy wątpliwości, czy można podać ją do prasy, jako że można by wyciągnąć błędne wnioski. Nie chcemy zwracać się do polskiego rządu, zanim nie zyskamy pewności, że brytyjskie gazety się tym zainteresują. Polscy korespondenci korzystają już w naszym kraju z wszelkich możliwych udogodnień.

4.

1956. 02. 17 Warszawa, Raport ambasadora Andrew Noble'a
do Ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii

POUFNE

Sir

Sir William Hayter w paragrafie 7. swojej depeszy nr 16 z 18 stycznia zasugerował, że nadszedł czas, by ponownie ocenić treść naszej propagandy wobec Rosji. Mam zaszczyt przedstawić swój komentarz w sprawie możliwego wpływu intensyfikacji naszej propagandy na stosunki angielsko-polskie.

2. Jeśli nasz atak skierowany będzie wyłącznie na Rosję, rząd polski będzie rozżalony, bowiem każdy wzrost napięcia między Zachodem i Wschodem odbija się na Polsce, która geograficznie i duchowo stanowi obszar graniczny; nie przypuszczam jednak, żeby miało to tak niekorzystny skutek na nasze stosunki z Polską, by miało nas zniechęcić, jeżeli pod innymi względami intensyfikacja taka została uznana za pożądaną.

3. Zupełnie inaczej byłoby, gdybyśmy zintensyfikowali również naszą propagandę przeciwko reżimowi w Polsce. W swoich innych meldunkach utrzymywałem, że przeciwnie, powinniśmy rozważyć możliwość układu, w ramach którego należałoby powstrzymać się od bezpośredniej krytyki reżimu w Polsce w zamian za zaniechanie zakłócania naszych programów radiowych. Nadal stoję po stronie tego wniosku. Polacy nie poszli w ślady Rosjan i nie zaczęli ponownie ostrzej krytykować ani nas, ani Amerykanów. Zjednoczone Królestwo jest ostatnio stosunkowo mało krytykowane w polskiej prasie i jestem w stanie przywołać tylko jedno nawiązanie do „kolonializmu” w ważnej wypowiedzi publicznej. Częściej celem ataku są Stany Zjednoczone, ale i w ich wypadku krytyka jest mniej obraźliwa niż w przeszłości.

4. Wierzę, że polski rząd, najwyraźniej w odróżnieniu od rosyjskiego, szczerze dąży do zachowania przyjaznych stosunków z Zachodem, a nawet ze Stanami Zjednoczonymi; nie traktowałby on ekonomicznej rywalizacji z nami w krajach gorzej rozwiniętych jako sprzecznej z tym pragnieniem. Sądzę, że pan Winiewicz został przeniesiony z ambasady polskiej w Waszyngtonie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych właśnie dlatego, że został uznany za Polaka, który najlepiej będzie w stanie poprawić stosunki ze Zjednoczonym Królestwem i Stanami Zjednoczonymi; opinię tę podziela również tutejszy ambasador Stanów Zjednoczonych. Nie mogę powiedzieć, czy na tę zmianę w polityce miała wpływ decyzja Polaków, czy Rosjan. Zgaduję, że decyzja narodziła się w polskim rządzie, któremu — znów w odróżnieniu od rosyjskiego — w tym momencie brak jest wiary w jego przyszłość, a szczególnie w jego możliwości rozwiązania problemów gospodarczych. Ta niepewność i słabość gospodarcza może być jedną z przyczyn polskiego dążenia do nawiązania bardziej przyjaznych stosunków; Rosjanie, oczywiście, mogli to usankcjonować. Nie wydaje mi się niemożliwe, by w obecnej chwili Polska

nie mogła mieć nieco więcej niezależności, nie tylko w sprawach wewnętrznych, ale i zagranicznych, choć nie do takiego stopnia, by przeciwstawiać się głównym interesom rosyjskim. Po raz kolejny zalecałbym wykorzystanie tej możliwości: powinniśmy mieć taką politykę, którą będziemy się kierować w naszych relacjach z Polską: nasza polityka wobec Polski nie musi być taka sama, jak polityka wobec Rosji, czy to w ramach wojny propagandowej, czy w czymkolwiek innym. Podobnie utrzymywałbym, że nie jest konieczne posiadanie dokładnie takiej samej polityki jak Stany Zjednoczone, choć obie powinny być zharmonizowane; jeżeli Amerykanie nalegają na kontynuację swoich ataków propagandowych na reżim, podczas gdy my w zasadzie ograniczamy naszą krytykę do ideologii komunistycznej, to moim zdaniem nie osiągną nic dobrego ani nie przyczynią się w żadnym stopniu do poprawy losu ludzi w Polsce. Fakt, że powstrzymamy się od takiej krytyki ani nam nie zaszkodzi w relacjach z Polakami, ani nie wpłynie na osłabienie ich oporu wobec reżimu.

5. Wydaje się więc, że w obecnej chwili istnieje między Polską a Rosją nieznaczną różnicą sposobu postępowania. Jeśli w jakikolwiek sposób możemy tak wpłynąć na stosunki angielsko-polskie, by utrzymać politykę Polski i Rosji na rozbieżnych kursach, będzie to z korzyścią dla nas. Nie mogę jednak powiedzieć, czy nam się to uda; na pewno jednak się nie uda jeśli nie spróbujemy. Dlatego też namawiam, byśmy próbowali stopniowo przyzwyczaić Polaków do przyjemności przyjaznych stosunków ze Zjednoczonym Królestwem; możemy osiągnąć więcej niż oczekujemy; ryzykujemy tak niewiele.

6. Przesyłam kopie tego meldunku do Przedstawicieli Jej Królewskiej Mości w Moskwie, Waszyngtonie, Paryżu, Bonn, Pradze, Budapeszcie, Bukareszcie i Sofii oraz do doradcy politycznego w Berlinie.

Pozostając z najwyższym szacunkiem,
Pański oddany sługa
Podpis (A. N. Noble)

5.

1956. 08. 3 Raport ambasadora Andrew Noble'a
do Ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii

POUFNE

Sir

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem meldunek Sir W. Haytera nr 176 (2193/44/56) z 27 lipca dotyczący rosyjskich obaw co do rozpadu jedności w ramach orbity wpływów sowieckich. Jak już pisałem w swojej depeszy nr 150 z 24 lipca, przemówienie marszałka Bułganina z 21 lipca, o którym wspomina Sir W. Hayter, było bardzo źle przyjęte w Polsce. Jak donosiłem w swoim liście z 30 lipca do pana Hohlera (1012/30/7), tę dezaprobatę wyrażali nawet wyżsi urzędnicy polscy, którzy — czego osobiście byłem po raz pierwszy świadkiem — nie chcieli wypowiadać się w obronie oświadczenia rosyjskiego. Sądzę, że w dzisiejszym nastroju nawet przywódcy polscy niechętnie odnoszą się do takiej bezpośredniej ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

2. Czystym przypadkiem być mogło, że wiceminister spraw zagranicznych w czasie swojego pożegnającego przemówienia, o którym piszę oddzielnie, wypowiadał się znacznie bardziej szczerze niż kiedykolwiek wcześniej na temat trudności Polski w stosunkach z „wielkim bratem”, w przedmiocie, w którym wcześniej był on tak ostrożny, jak większość urzędników komunistycznych. Zbiegiem okoliczności też być mogło, że minister spraw zagranicznych, kiedy zadzwoniłem, by się pożegnać, rozpoczął swój wywód na temat wydarzeń w Polsce od komentarza, że ponieważ kraje stały się już bardziej socjalistyczne, będą wykazywać skłonność do rozwijania swoich własnych, różnych form socjalizmu. Niezależnie od tego, czy uwagi te są zupełnie przypadkowe, pewne jest, moim zdaniem, że Polska ma zamiar znaleźć własną drogę do socjalizmu. A p. Winiewicz podkreślił, że zbliżający się Zjazd Partii, mający odbyć się w marcu 1957 r., może przynieść kilka spraw nowych, różniących się od systemu rosyjskiego.

3. Jeśli mam rację wierząc, że Polska jest zdecydowana znaleźć swoją własną drogę do socjalizmu, to Rosjanie mają powody do niepokoju w sprawie solidarności w ich imperium. Zarówno minister, jak i wiceminister spraw zagranicznych podkreślali mocno, że Polska nie da się skłonić do odejścia od przymierza z Rosją, które ma solidne oparcie i we wspólnej ideologii, i położeniu geograficznym. Myślę, że w obecnym stanie rzeczy to prawda. W każdym bądź razie Polska w najbliższej przyszłości nie ma innego wyjścia jak trzymać się przymierza z Rosją; nie ma innej politycznie wykonalnej alternatywy; a rok 1939 przekonał Polaków, że nie są dostatecznie silni, by samotnie stać między Rosją a Niemcami. Ale wydaje mi się, że nawet na krótszą metę Rosjanie odkryją po stronie polskiej większego ducha niezależności. Niemal każdy Polak, a wliczam tutaj większość członków politbiura, jest w pierwszym rzędzie Polakiem, a dopiero potem komunistą. Jedynie niedobitki tych, których zwie się obecnie „sekretarzami”, na czele bądź z p. Ochabem⁸, bądź Nowakiem, są nadal gotowi potulnie iść linią wytyczoną dla nich przez Moskwę.

3. [tak w oryginalnym dokumencie] Patrząc z dłuższej perspektywy — i właśnie to może niepokoić Rosjan — jeśli Polacy wypracują własną formę socjalizmu, to fakt, że Polacy są w gruncie rzeczy katolikami i nacjonalistami niemal na pewno wpłynie na ostateczne powstanie czegoś więcej, niż różnic formy. Rosjanie nie unikną tego przez nietaktowne przemówienia jak to p. Bułganina; wręcz przeciwnie. Będą musieli nauczyć się brać poprawkę na polskie odczucia i wrażliwość, i [nauczyć się] pracować z krajem sąsiadującym, który nie jest skłonny ugiąć się przed Moskwą.

4. Przesyłam kopie tej depechy do Przedstawicieli Jej Królewskiej Mości w Moskwie, Waszyngtonie, Belgradzie, Paryżu, Bonn i Pekinie.

Pozostając z najwyższym szacunkiem,
Pański oddany sługa
Podpis (A. N. Noble)

⁸ Oczywiście błędna opinia o Ochabie.

6.

1956. 12. 28 Warszawa. Raport Erica Berthouda
 „Stosunki ze Związkiem Sowieckim i państwami satelickimi”
 do Ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii

TAJNE

Przykro mi, że z powodu mej nieobecności w Londynie i Świąt Bożego Narodzenia tak długo zwlekałem ze swoim komentarzem do listu Patricka Reilly’ego [NS. 1021/90/56] do Williama Haytera⁹ z 26 listopada i memorandum pod powyższym tytułem. Dołączam teraz krótkie memorandum poświęcone w większym stopniu polskiem aspektom.

W związku ze stosunkami angielsko–polskimi istnieją trzy ważne kwestie bardziej ogólnej natury, które chciałbym poruszyć w tym liście przewodnim, bowiem wykraczają poza ramy dotychczasowej dyskusji. Oto one:

- (I) Czy ostatnie wypadki w Polsce usprawiedliwiają ponowne rozważenie przez rząd Jej Królewskiej Mości jego stosunku wobec gwarancji obecnej granicy na Odrze/Nysie?
- (II) Jaka będzie postawa rządu JKM, jeśli zwiększy się wrogość między Wojskiem Polskim i narodem a Rosjanami na kształt sprawy węgierskiej?
- (III) Czy w świetle rosnącej niezależności Polski jest pożądane zaniechanie odnoszenia się do tego kraju jako do „satelity” Związku Sowieckiego w oświadczeniach oficjalnych i półoficjalnych?

Oczywiście, byłoby możliwe napisanie rozprawy na każdy z tych tematów. Ja jednak ograniczę się wyłącznie do krótkich komentarzy, które w tej postaci wydają mi się być lepiej przystosowane do rozważań Departamentu Północnego, Komisji Rosyjskiej [Russia Committee] i podobnych ciał. Mam jednak nadzieję, że zanim polityka ta się skryształizuje, będę jeszcze konsultowany.

Co do kwestii (I), oczywiste jest, że zarówno Polacy, jak i Rosjanie, by usprawiedliwić utrzymanie sił sowieckich w Polsce kładą nacisk na brak gwarancji granicznych i niebezpieczeństwo agresji ze strony Niemiec Zachodnich, mającej na celu odzyskanie polskich terenów zachodnich. Gdyby motywy te zostały usunięte, pozycja Polaków znacznie by się wzmocniła. Mogliby nawet przeciągnąć strunę. Faktycznie nie przypuszczam jednak, by Rosjanie wycofali swoje wojska dopóki nie zostanie rozwiązane NATO, a problem niemiecki rozstrzygnięty po ich myśli. Jest to jednak sprawa do oceny Williama Haytera. W tym czasie wydaje się oczywiste, że poza gołosłownymi stwierdzeniami o polskiej suwerenności i niezależności siły sowieckie w Polsce stanowią silną broń polityczną, której Rosjanie nie zawahają się użyć, cokolwiek by nie ustaliło polsko-sowieckie porozumienie.

W sprawie drugiej kwestii, Polaków ponad wszystko cechuje patriotyzm i — można dodać — męstwo. Mogliby, gdyby zaszła taka okoliczność, wdać się w beznadziejną walkę z Rosja-

⁹ Ambasador brytyjski w Moskwie.

nami. Ich żywiołowość będzie równa węgierskiej, a ich organizacja i siła zniszczenia — większa. Polacy o włos uniknęli ostatecznej rozgrywki w połowie października. I chociaż nie spodziewam się tego w najbliższej przyszłości, należy liczyć się tutaj z możliwością poważnego starcia w każdym momencie. Czy wolny świat będzie na to przygotowany i będzie w stanie zrobić coś więcej, niż uchylać pobożne rezolucje w Organizacji Narodów Zjednoczonych?

Zasugerowano mi, że jeśli Polacy powstaną przeciwko Rosjanom, a ci do stłumienia wybuchu użyją swoich sił wschodniemieckich, sami Niemcy wschodni przyłączą się do walki. A rząd w Bonn niechętnie będzie się przyglądał, jak ich wschodnich braci po raz drugi zginiatają czołgi sowieckie. Taka sytuacja może przyspieszyć trzecią wojnę światową. Ponieważ może tu łatwo dojść do poważnych zamieszek, to moim zamiarem jest jedynie zasugerować, że wydaje się pożądane z wyprzedzeniem przeanalizować, wspólnie z innymi, konsekwencje, jakie mogą z tego wyniknąć.

Kwestia (III) również nie należy do łatwych. Patrząc z tutejszej perspektywy byłoby lepiej, gdyby w przyszłości ministrowie i inni nie włączali Polski w grono satelitów, ale odnosili się do niej jako do państwa Układu Warszawskiego i członka bloku sowieckiego. Kraj zza „żelaznej kurtyny” również może sprostać wymaganiom, ale można z tym dyskutować. Nie chcemy sprawiać wrażenia, że Polska jest teraz — w naszych oczach — całkowicie niezależna od Rosji; nie życzylibyśmy też sobie zniechęcać polskie uczucia patriotyczne. Bardzo interesuje mnie, co pan o tym myśli. Wierzę, że konsekwentne odnoszenie się p. Dullesa do Polski jako satelity wywołuje tutaj niechęć.

Przesyłam kopie tego listu i załącznika do przedstawicieli Jej Królewskiej Mości w Moskwie, Belgradzie, Sofii, Budapeszcie, Pradze, Bonn, Berlinie i Waszyngtonie oraz do Delegacji Zjednoczonego Królestwa w Paryżu.

Z wyrazami szacunku
Eric Berthoud
(E. A. Berthoud)

7.

1957. 06. 19 Londyn. List członka Imperialnego Kolegium Obrony M. G. L. Joya do A. B. Hume'a w Departamencie Spraw Wewnętrznych Szkocji

POUFNE

Dziękuję za Pański list z 3 czerwca, w którym przedstawił mi Pan wstępne poglądy Pana Burmistrza¹⁰ na wizytę w Warszawie oraz prosił o ocenę wartości takiej wizyty z punktu widzenia narodowego, którą można by jemu przedstawić.

Przyczyna takiej wizyty jest dwojaka. Po pierwsze, rządowi Jej Królewskiej Mości bardzo zależy na tym, by zrobić co tylko możliwe, aby podbudować autorytet reżimu Gomułki w Polsce. Znaczna pomoc gospodarcza — oczywisty na to sposób — nie wchodzi w grę z powodu trudności bilansu płatniczego, musimy więc zastanowić się, jakie możemy uczynić gesty polityczne. Oficjalne wizyty w Polsce mogą pomóc nam w okazaniu wsparcia i naszej

¹⁰ Burmistrz Edynburga.

sympatii dla eksperymentu Gomułki w Polsce i uważamy, że taki gest wart jest zachodu. Zorganizowano w tym roku wizytę polskiej delegacji parlamentarnej w Zjednoczonym Królestwie i było to bardzo dobrze przyjęte przez Polaków. Jednak nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas na wizytę członków rządu, co mogłoby być interpretowane jako oficjalne wsparcie udzielane przez [nasz] rząd polityce Gomułki, a poza tym mogłoby być nie do przyjęcia przez rząd polski.

Po drugie, niedawne odprężenie w Polsce stwarza okazję — jaka nie zdarzyła się od czasów wojny i jaką chcielibyśmy wykorzystać — do propagowania wśród Polaków rozumienia Wielkiej Brytanii (i Zachodu w ogóle).

Wizyta przedstawicieli miast, jaką proponowałem, daje szansę okazania maksymalnego możliwego wsparcia i sympatii dla Polaków, bez rozciągania tego na komunistyczną politykę reżimu i bez ryzyka wywoływania nadmiernych obiekcji sowieckich. Więzy historyczne i z czasów wojny pomiędzy Polską i Szkocją stanowią doskonałą podstawę dla wizyty dobrej woli tego rodzaju: i nie ulega wątpliwości, że taka wizyta zostanie bardzo dobrze przyjęta przez mieszkańców Warszawy i przyczyni się, jak sądzę, do podtrzymania tego ducha niezależności, który Polacy okazywali w przeszłości i dzięki któremu zyskali ten ograniczony stopień swobody, jaką się teraz cieszą.

Dostrzegam, że Pan Burmistrz jest zdania, iż jego Rada może uważać, że należałoby dać pierwszeństwo innym wizytom, wcześniej zaproponowanym, łącznie z tą w Danii. Chociaż wahałbym się sugerować, że wizyta w Polsce powinna mieć pierwszeństwo, chciałbym wiedzieć, czy Pan Burmistrz byłby skłonny rozważyć możliwość połączenia proponowanej wizyty do Danii z wizytą w Polsce?

Musimy, oczywiście, polegać na ocenie Pańskiej i Pana Burmistrza w kwestii ewentualnej reakcji lokalnej społeczności. Jeśli miałyby dojść do wizyty rewanżowej Polaków i ta zrobiłaby kłapę, to przyniosłoby to więcej szkody niż pożytku. Czy jakieś inne szkockie miasto byłoby lepsze? Podczas gdy pod innymi względami nic za tym nie przemawia, to Edynburg wydaje się nam oczywistym wyborem, ponieważ Warszawa jest — przede wszystkim — miastem stołecznym; i powinniśmy to starannie przemyśleć przed zaproponowaniem wymiany, powiedzmy, z Glasgow, Inverness lub Aberdeen.

Przesyłam kopię tego listu do Przedstawiciela Jej Królewskiej Mości w Warszawie, który na tym etapie może chcieć dodać swój komentarz.

M. G. L. Joy

8.

1957. 06. 25 Warszawa. List Ambasadora Erica Berthouda do członka Imperialnego Kolegium Obrony M. G. L.Joya

POUFNE

Drogi Mickie,

Odwołuję się do Twojego listu do Hume'a z Wydziału Spraw Wewnętrznych Szkocji [Scottish Home Department] z 19 czerwca, dotyczącego propozycji, aby Pan Burmistrz Edynburga

złożył wizytę w Warszawie. Przypominam, że była to moja własna sugestia. Wspaniale wyłożyłeś polityczne argumenty przemawiające za tą wizytą i nie mam tu nic do dodania. Hume w swoim liście do ciebie z 3 czerwca porusza ważną kwestię zapytując, czy wizyta rewanżowa Pana Burmistrza Warszawy w Edynburgu zostanie dobrze tam przyjęta. Mam powody, by przypuszczać, że mogą wystąpić trudności. Z drugiej jednak strony nie sądzę, że należy tutaj omawiać tę sprawę dopóki nie będziemy mieć pewności, że zostanie złożone zaproszenie z wizytą rewanżową do Edynburga.

2. Prócz powyższego, powody dla których nalegam na taką wizytę są teraz mniej przekonujące. I to nie dlatego, że atmosfera tutaj uległa zmianie, ale dlatego, że wymiana wizyt między Polską a Zjednoczonym Królestwem ma większą skalę niż wydawało się to możliwe w momencie, gdy po raz pierwszy wysuwałem moją propozycję. Mam tu na myśli takie wydarzenia, jak wizyta Cockcrofta, i ta Zespołu Teatru Stratford, mająca aktualnie miejsce wizyta Rady Miejskiej Coventry, zaplanowane we wrześniu zawody lekkoatletyczne angielsko-polskie i w końcu uroczystości, które najprawdopodobniej będą miały miejsce w grudniu, poświęcone osobie Josepha Conrada. Uważam, że to wszystko składa się na niezłe się prezentującą i dostateczną listę, dlatego proponuję, aby powiadomić Lorda Burmistrza, że choć w zasadzie pomysł jego wizyty tutaj nadal wydaje mi się wspaniały, sądzę, iż lepiej będzie ją odłożyć.

3. Jako wcześniejszą alternatywę chętnie widziałbym wizytę szkockiej drużyny piłkarskiej w Warszawie, a także w Gdyni. Sądzę, że najlepszą porą wizyty będzie koniec sezonu, po zakończeniu ligowych rozgrywek piłkarskich w Szkocji i tutaj, czyli w okolicach końca maja 1958 r. Taką wizytę można by połączyć z przyjazdem jednego z zespołów z Highland, czego koszty można by było pokryć z dochodów z meczu. Przypuszczam, że „Black Watch” są teraz w Berlinie, ale nie jestem jeszcze pewien, jak władze polskie zareagują na wojskową orkiestrę. Alternatywą mógłby być zespół Policji Szkockiej, np. z Edynburga, i warto byłoby chyba wysondować Ministerstwo Spraw Szkocji [Scottish Office], czy byłoby to wykonalne. W tym momencie nie przychodzi mi na myśl nic lepszego niż mecz piłki nożnej, co moglibyśmy dodać do naszego programu.

Z wyrazami szacunku
Eric Berthoud
(E. A. Berthoud)